

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

**1866.**

---

Tom pierwszy.

---

WARSZAWA.

Skład Główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

**1866.**





Dc. II. 1

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po  
wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 28 grudnia (9 stycznia) 1865/6 r.

Cenzor, J. Błeszczyński.

K. 35/46.

# PIEŚŃ O ROLANDZIE.

---

## WSTĘP.

Pieśń o Rolandzie znana jest u nas zaledwie z imienia, bo też i w samej nawet Francyi, od niedawnego dopiero czasu, zaczęła być przedmiotem krytyki. Jest to epea ludowa, oparta na zdarzeniu historycznym, wydana poraz pierwszy w r. 1837. Widzimy w niej ciekawy dowód, o ile wyobraźnia ludu przybiera w barwy fantazyi, rzeczywiste zdarzenia dziejowe. Rzadko kiedy, twórcza potęga fantazyi ludowej nawet u ludów aryjskich, okazuje się w formie tak jednolitej i samodzielnej. Historia, piórem Eginharda zięcia Karola W. zapisała klęskę srogą a niepomszczoną, zniesienie oddziału wojska Franków, napadniętego przez górali, w wąwozach Ronsewalu w Pireneach, z kąd nie uszła stopa francuzka. Bratanek Karola W. Roland należał do poległych ofiar, zarówno jak wszyscy parowie królewscy. Wypadek ten zapisany w dziejach kilkoma ledwie słowy, dał powód do legendy, która uwieczniła jego pamięć i krwawą klęskę podniosła do znaczenia zwyciężskiego tryumfu.

Na tych kilku słowach Eginharda, wyobraźnia ludu francuzkiego osnuła jeden z najznakomitszych poematów. Jest on znakomity pod różnemi względami. Uderza w nim to przedewszystkiem, że jest utworem czysto ludowym, co się pokazuje z zupełnego braku wiedzy historycznej i jeograficznej. Z drugiej znów strony uderza nas



dokładna znajomość serca ludzkiego, i wielka łatwość w oddaniu najgłębszych i najdelikatniejszych uczuć, nadto wyborna charakterystyka stanów społecznych.

Jak wszystkie prawdziwie natchnione utwory poetyczne, tak i ten, odznacza się głębokością pojęć filozoficznych, często psychicznych. W tém to bogatém źródle, wielkie genjusze zwykły czerpać swoje pomysły, ztąd téż głębokość i harmonia obok różnaitości, cechuje wszystkie ich utwory.

Poemat o Rolandzie, który posiada te wielkie cechy, godzien zaprawdę aby był poznanym w literaturze naszej. Tém bardziej zasługuje na to, że nie jest nam bynajmniej obcym z ducha, jako utwór ludu najbliższego nam z pomiędzy wszystkich Aryów, w pokrewieństwie duchowém. Głównym przedmiotem poematu są wojny z muzułmanami, a i ta strona utworu czyni go jakby jednym z epizodów naszego dziejowego żywota, od XIII do końca XVII wieku, to jest od wielkich wojen z Mongołami, aż do zwycięstwa naszego pod Wiedniem, nad Turanami Ottomańskimi.

Postać Karola W. nie jest téż nam bynajmniej obcą. Imię jego rozniesli u nas Saksonowie, którym Polska dała gościnny przytułek podczas walk cywilizacyjnych, tego bohatera wieku. Tron jego przysłany był niegdyś przez cesarza Ottona wraz z włócznią ś. Maurycego naszemu Bolesławowi Chrobremu, który dopełniał téjże samej misyi na Wschodzie, jaką spełniał Karol na Zachodzie Europy. Ów tron, został wprawdzie zatracony, lecz tradycya o nim pozostała żywa w naszym kraju: włocznę zaś ciekawi zwiedzają dotąd w skarbcu katedry krakowskiej.

Chrześcianańscy bohaterowie poematu, jak Roland, Oliwier, biskup Turpin i inni parowie przedstawiają wielkie charaktery naszych dawnych rycerzy: Jaksy z Miechowa, Dunina, Sieciecha, Żyrośława, Pilawity, Zawiszy, Tarnowskiego i tylu innych. Przeciwnicy chrześcijańskich bohaterów: owi Emirowie Saragossy i Babilonu, są to znajomi nam: Osmany, Bajazety, Solimany. Taki bohaterowski poemat blizki nam z samego założenia swego, jak również z charakteru osób w nim działających, musi

przyczynić się do podniesienia w kraju naszym pojęć, o prawdziwych warunkach poetycznego piękna. Dla tego to postanowiliśmy dać go czytelnikom naszym w przekładzie, jakkolwiek łatwo się domyslić że tłumaczenie epepei z wieków średnich, nie może być wierném oddaniem pierwowortu.

Przystępujemy teraz do bliższego określenia miejsca, jakie zajmuje poemat o Rolandzie w literaturze ludów aryjskich, a szczególnie ludów Arya-europejskich. Nowy wydawca poematu Baron d'Avril, który ze starego narzecza d'Oï przełożył go na język późniejszy (1), uznał za rzecz potrzebną poprzedzić swój przekład uwagami w tym względzie. Dla nas tém to jeszcze potrzebniejsze, że porównawcza literatura ludów aryjskich a nawet Arya-europejskich jest dotąd mało znaną (2).

Mówiliśmy już w sprawozdaniu dzieła panny Kларыssy Bader (3) o znaczeniu wyrazu Arya, i o jego naukowém dzisiejszém zastosowaniu. Tu przypominamy tylko, że wyraz ten oznaczający ludy rolnicze (arya-oracz), ludy u których przeważa przywiązanie do ziemi, zastępuje dziś nazwę Hindów. Ludom zwanym dotychczas Indo-europejskimi, lub Indo-giermańskimi, nauka daje dziś miano ludów aryjskich a ztąd Arya-europejskich, dla téj ich części która osiadła w Europie dla Słowian, Germanów, Gallo-Franków i Łacinów. Dzisiejsza krytyka nie poprzestając już na badaniach językowych, szuka i znajduje dowody jedności tychże ludów w wyższych i mniej zmiennych pobudkach ich cywilizacyi, to jest w mytologii, w urządzeniu społeczném, a naostatek w poezyi. Pod względem mytologii pan Alfred Maury,

(1) Przekład pieśni o Rolandzie dokonany jest na język wybornie dziś zrozumiały, lecz starodawny, jakiego używali jeszcze pisarze XVI wieku. Język ten wybornie zastosowany do przedmiotu.

(2) Praca nasza teraźniejsza jest dalszym ciągiem naszych usiłowań do zwrócenia uwagi ziomków, na taką krytykę porównawczą literatury aryo-europejskich. Przekład dzieła uczonego p. Eichoffa *Obraz literatury wieków średnich*, jest tego dowodem. Wspomnieliśmy tu o tém dziele dla tych, którzyby ocenić bliżej chcieli ważność poematu Rolanda, między innemi utworami średnich wieków.

(3) Patrz Biblioteka Warszawska r. 1864.



członek Instytutu francuzkiego, przyczynił się znakomicie w tych czasach do wyjaśnienia jedności tych ludów, w ich mytach religijnych; a najważniejsza, on pierwszy rozstrzygnął pytanie dotyczące się granic ludów Arya-europejskich ku wschodowi przy badaniu dzieła Kastrena, niedawno zesłego członka akademii petersburgskiej (1). Odpowiedź p. Maury potwierdza opinię starożytnych, co do wspomnionych granic.

Przy mitologii należy także wspomnieć o klechdach ludowych. W tym wydziale badań oddał znakomitą przysługę p. Alexander Chodźko professor w kolegium paryżkiem, w dziele p. t. *Klechdy pasterzy słowiańskich* (2). Tytuł sam uważamy za niewłaściwy; lud bowiem słowiański nie należy bynajmniej do ludów cywilizacji pasterskiej, a jest przedewszystkiem rolniczym aryjskim. U nas zajęcie pasterskie jest tylko małym wydziałem gospodarstwa rolnego, klechdy zaś przygotowane przez znakomitego orientalistę, są w ustach całego ludu, a nie samych tylko pasterzy. Uwaga ta nawiasowa nie umniejsza wartości rzeczy, i nie wspominalibyśmy o niej, gdyby nie to, że ściśle określenie dwóch cywilizacji rolniczej czyli osiadłej, a pasterskiej czyli koczującej, zajmują dziś najpoważniejsze umysły. Główny wynik badań autora, jest ten sam, co i Alfreda Maury. Inni uczeni rozstrzygnęli tę kwestyą w rozmaitych objawach społecznych, i wszyscy przyszli do jednakowych rezultatów.

Dzieło panny Klaryssy Bader (Kobieta w Indyach starożytnych), dało nam samym powód, do okazania prawdziwości badań tychże uczonych, w zastosowaniu do miejsca kobiety w społeczeństwie. Widzieliśmy bowiem że pierwotna kobieta aryjska, nawet w Azji była wolną, w naszym pojęciu tego wyrazu, o ile cywilizacja pogańska na to pozwalała.

Ogólnie rzecz można, że badania o jedności ludów Arya-europejskich z azyatyckimi, tak powszechnie zaj-

(1) Patrz rozbiór p. Alfreda Maury w *Revue Germanique* dzieła Kastrena p. t. *Vorlesungen Ueber die Altaische Völker*. St. Petersburg 1853 r.

(2) *Les contes des Pâtres Slaves* Alex. Chodźko. Paris 1864.

mują wyższe umysły, że aż weszły do działań politycznych, jak to czytelnicy Biblioteki Warsz. widzieli sami w przełożonym artykule p. Emila Burnuff, z Przeglądu dwóch światów (1). Gabinet angielski zbliża do siebie wyższe kasty Hindów, to jest Braminów i Kszatigów, rozszerzając między nimi wiedzę, jako Anglicy szczytą się odwiecznym z nimi pokrewieństwem.

Baron d'Avril idąc za popędem ogólnym, przynosi ze swój strony dowody jedności ludów aryjskich w Azji i w Europie. w pojęciu bohaterskiej epopei, to jest w pojęciu osobistości człowieka. Uczony ten autor zajmował się już poprzednio badaniem postępu chrystyanizmu na Wschodzie. Jego dzieła w tym przedmiocie: *Bulgarya chrześcijańska, akta odnoszące się do kościoła bułgarskiego, akta dotyczące kościołów wschodnich, Herakliusz czyli kwestya wschodnia w VII wieku, Chaldea chrześcijańska* i inne, odznaczają się głęboką erudycją (2). To zamiłowanie w starożytném chrześcijaństwie na Wschodzie, dało mu uczuć piękno poezyi średnich wieków, a erudycją ułatwiła mu badanie porównawcze. Najpiękniejszym owocem tych długoletnich zapewne badań, jest sama przedmowa do pieśni o Rolandzie, którą tu przytaczamy.

## PRZEDMOWA AUTORA.

Ludy aryjskie mają wspólną tradycją bohaterską. Ta tradycya przybrała rozmaite formy, według czasu i warunków istnienia zewnętrznych lub wewnętrznych. Zawsze jednak wspólny typ bohatera, zawsze podobny wątek przygód, służył za podstawę mytom i epopeom Hindów, Persów, Greków i Giermanów. Abstrakcyjne określenia słabe dadzą pojęcie téj tradycyi; łatwiej ją wytłumaczyć, wskazując kolejno rysy wspólne wszystkim epopeom. Powiemy najprzód o Hindach, i o poemacie

(1) Zobacz Biblioteka Warszawska r. 1865 zeszyt VIII i IX.

(2) W téj właśnie chwili ten autor ogłosił obszerną rozprawę o Arabii w *Revue des Deux Mondes*.



Walmiki *Ramayana*. Ze wszystkich bowiem znanych poematów, ten najlepiej daje poznać ideę Arya-europejską.

### O epopei indyjskiej.

W mitologii indyjskiej dobre genjusze zwane rozmaicie, a szczególnież imieniem *Sura*, dzielą się na liczne klasy. Złe genjusze czyli *demony* zwane *Asura*, obejmują także rozmaite kategorie. *Demon z Ramayany*, należy do klasy Rakezasów. Owe demony ponure są i tajemnicze; głos ich chrapliwy, zuchwałość do zbrodni niesłychana. Cerę ich czarną poeta porównywa do nieba pokrytego chmurami. Charakter ich chytry i podły: walczą zwykle bronią podstępą. Poeta zmienia ich niekiedy w węzów, a nieprzyjaciół ich w sławnego ptaka *Garudę*, karmiącego się węzami. Są to ludożercy i czarnoksiężnicy, słowem istoty złowrogie, szkodliwe, nadprzyrodzonej siły; scharakteryzowane w poemacie, przez ideę zimy, ciemności i gadu. Walka przeciw nim, to walka światłości z ciemnością, ptaka z węzem, anioła przeciwko demonowi.

Otóż więc złe genjusze, a między niemi Rakezasy wypowiadają walkę bogom, jak Tytany w Grecyi. Bogowie zwyciężają przy pomocy dobrych geniuszów; w walce pomagali też bogom śmiertelni, a nawet i zwierzęta. Jeden z pokonanych demonów Rakezas *Rawana*, poświęcił się na wielkie umartwienia; przebłagał w części bogów, i żądał w nagrodę od Bramy: *aby ani bogowie, ani anachoreci, ani gandharwasy, ani gahsasy, ani nawet nagasy (węże)* nie zdołali zadać mu nigdy śmierci.

Brahma zniewolony umartwieniem pokutnika, nie mógł odmówić mu łaski żądanej. *Rawana* obraca ją na złe: bogowie idą do Bramy, i błagają w te słowa:

„Szanując wolę twoję, znosiliśmy wszystko od *Rawany*, który uciska trzy światy, i bezkarnie dopuszcza się srogich przestępstw. Pyszny otrzymanym darem, urąga niegodnie bogom, anachoretom, i dzieciom manu (ludziom). Tam kędy jest *Rawana*, słońce nie śmie przyświecać, wiatr nie rozwija skrzydeł, ogień nie wybucha

pełnym płomieniem. Pokonany olbrzymią jego siłą, Kuwera oddał mu Lanke (wyspę Ceylan). Ocal nas ty, który spoczywasz w pełnej szczęśliwości, ocal nas od Rawany bieża światów, wymyśl sposób, jak odebrać życie srogiemu demonowi."

Cel akcyi, jasno wykazany w tych słowach. To ostatni ustęp z wojną Tytanów przeciw bogom. Potrzeba wymyślić sposób obronienia się od Rawany. Brama ukazuje go mówiąc, że demon przez pychę nie domagał się w prośbie swojej, aby był zabezpieczonym od pocisku człowieka. Ręka jedynie ludzka pokonać go może. Ale gdzież człowiek zdolny, wystąpić do boju z Rawaną? W tej chwili nadechodzi Wisznu, jeden z trójcy indyjskiej. Brama pomyślał w duszy, że on zada śmierć srogiemu ciemniejszy światów, i wzywa Wisznu do bohaterskiego wcielenia.

Podezas gdy to odbywało się w niebie, król Andy zwany Daçaratha, składał wielką ofiarę bogom, aby mógł otrzymać od nich syna. Był on jednym z tych ludzi, którzy pomagali niegdyś bogom w zapasach z demonami. Wisznu postanawia wcielić się w syna Daçarathy, synem tym będzie Rama.

Przed rozpoczęciem wielkiej walki, trzeba było przygotować Ramie przyszłych współtowarzyszów. Na wezwanie Bramy, *„wszyscy bogowie zabierają się do tworzenia synów, równych im siłą i potęgą. Były to bohaterskie małpy, zdolne przybierać według woli rozmaite postaci (1).*

Pomimo ich nadzwyczajnej siły, te małpy należą do istot podrzędnych; lecz powołane są do współdziałania w wielkiej sprawie, dla której Wisznu wcielił się w ludzkie ciało. Rama ze swój strony nie może spełnić wielkiego dzieła, bez współudziału tych istot podrzędnych, jak owe mirmidony Achileasa, albo karły Sygurda. Ważna to skazówka wyrażająca harmonią społeczną.

Rama tymczasem rośnie; otrzymał już broń nadprzyrodzoną z ręki bogów. Czas mu poślubić małżonkę, ową małżonką będzie Sita. Urodzenie Sity wychodzi z przy-

(1) W postaci małp przedstawił poeta tubyleców z plemienia zółtego, których Arye opanowali.



rodzonego porządku. Uroczą dziewczica zrodziła się z brózdzi ziemi, zoranę bogom na ofiarę. Przeczujemy w Sicie kobietę przyczynę przyszłych nieszczęść. Rama zaślubia ją, odbywszy próbę z łukiem, którego nikt naciągnąć przed nim nie zdołał. Łuk pęka w potężnej jego dłoni. Ale wkrótce potem król Daçaratha w skutek nierozważnego ślubu, zmuszony przez jedną z żon swoich, wydziedzicza starszego syna, i wygania go w głąb lasów. Rama posłuszny ojcu idzie na wygnanie. Sita wzór poświęcenia, pobożności i miłości, towarzyszy wiernie wygnanemu. Rama błakając się po puszczy, karze surowo jednego z Rakczasów, za wyrządzoną sobie zniewagę. Rakczas przez zemstę zapala serce brata swego, miłością do Sity. Tym bratem jest właśnie sam Rawanu. Za pomocą podstępu, którego Rama staje się ofiarą przez winę żony swojej, Rawanu porywa Sitę, wnosi ją do Lanki, mimo oporu króla sępów, starego przyjaciela Daçarathy. Porwanie to stanowi węzeł akcji, jak porwanie Heleny w poemacie Homera. Wówczas to Rama spotyka sprzymierzeńców, których przysposobili mu bogowie. Król małp Bali, porwał żonę Sugrywie: Rama sprzymierza się z Sugrywą, zabija Baligo, (w taki sam sposób, jak Pandarus uwalnia Parysa od Menelausa), powraca Sugrywie żonę, i pociąga małpy do opanowania wyspy Lanka. Ten ustęp zupełnie przypomina Iliadę. Rama przyjmuje bez wstrętu rolę Kondottiera, co się zgadza z duchem epopei Aryów, i w ogóle z duchem czasów rycerskich, skoro Cyd i Dugueselin, dają nam taki przykład.

Małpa a raczej niedźwiedź zwany Dżambawat, stary zapaśnik z wojny Tytanów, ma charakter Nestora: inny zwany Hanoumat, odgrywa rolę Odyssea. Rama z pomocą małp. buduje most na morzu, prowadzący pod mury Lanki. Przed rozpoczęciem boju, król sprzymierzony z Ramą, wymienia przed nim po jednemu wodzów rakczaskich. Ta scena przypomina także Iliadę.

Tu następuje przygoda, charakteryzująca szczególnie pomysły epopei aryjskiej. Rama i brat jego Lakshmana, ów Patrokles Achilesa indyjskiego, obadwaj są w boju pokąsani przez węże, zamienione czarodziejsko w strzały.



Te węże oplotły jakby łańcuchem, dwóch powalonych na ziemię bohaterów. Śmierć ich ogłoszono tryumfalnie w Lanku: sprzymierzeńcy oplakują ich w swym obozie.

„Ale w tejże chwili bóg wichru przystępuje do leżącego na ziemi bohatera, i te słowa szeptuje mu na ucho: „Ramo! o Ramo długoreki! pamiętaj w swém sercu o sobie. Tyś błogosławiony Wisznu, zesłany na świat, aby go wybawić od Rakezasów. Pomnij tylko, że ptak Garuda, obdarzony cudowną mocą, pożera srogie węże; on zstąpi tu niebawem, i oswobodzi was obu, od tych potwornych gadów.”

„Rama posłyszał słowa wichru, i pomyślał o niebieskim Garudzie, srogim postrachu węzów. W tej chwili, zrywa się wiatr, napędza czarną chmurę, z błyskawicą i gromem... I w mgnieniu oka potężny Garuda, błysnął w pośrodku niebios. Na widok ptaka, gady rozbiegły się tu i owdzie, a węże które w postaci strzał, wpiły się w ciała dwóch bohaterów, znikły nagle w szczelinach ziemi.”

Nakoniec Rama rozpoczyna ostateczną walkę z Rawaną. Bogowie biorą w nią czynny udział.

„Rawana usunął się na bok. Potęgą czarodziejską stworzył wóz płomienisty, pełen strzał i wszelkiego oręża, straszny jak sam Yama, bóg śmierci. Z tym wozem król dziesięciogłowy spadł na Ramę. „Jakże nierówną ta walka, mówią Gandarwasy i bogowie: Rama walczy pieszo na ziemi, Rawana uderza nań wozem.” Na te słowa nieśmiertelnych Indra przysyła Ramie własny wóz, którym kieruje boski Matali.”

„Wówczas Matali rzecze do Ramy te słowa: „Indra przysyła ci ten wóz szczęśliwy, którym pogromił już tylu nieprzyjaciół, przysyła ci wielki łuk, i ten pancerz płomienisty, i te strzały podobne do promieni słonecznych, i owe zastrzone włócznie. Siadaj więc bohaterze w wóz niebieski, zabij demona Rawanę, jak niegdyś Indra pokonał w proch demonów.”

„Rama przejęty religijną trwogą, stanął po lewej stronie wozu; pokłonił się uroczyście Matallemu, a pomnając że on nieśmiertelny, uczcił w nim wszystkie bogi.”

Wówczas, dwa wozy starły się w strasznym nadprzyrodzonym boju."

"I niebawem Azury i bogowie, (jak bogi Olympu w dzień śmierci Hektora) zapaleni wzajemną nienawiścią, wykrzykują naprzemian grzmiącym głosem: „Zwycięztwo tobie Rawanol!”—wołają Azury; „zwycięztwo tobie Ramo!”—wołają nieśmiertelni bogowie."

"Wkrótce też Rishi (wielcy anachoreci) Siddasy, Gandarwasy, i bogowie, upragnieni śmierci Rawany, gromadzą się tłumnie i przyglądają walce. Straszne, niesłychane cuda, zapowiadają klęskę Rawany a tryumf Ramy. Najwyższa radość napęłnia serce Ramy, na widok błogich wróżb zapowiadających mu zwycięztwo. Z umysłem spokojnym rozwija w walce nieporównaną dzielność."

Nakoniec za radą Matalego, Rama wyrzuca strzałę z rogu Indry, i zabija Rawanę.

"W chwili gdy poległ Rakczas wróg świata, bęben bogów zagrzmiął w powietrznych sferach. Rozgłosny okrzyk dał się słyszeć w głębi niebios. „Zwycięztwo!” wołali bogowie, a wiatr napęłniony niebieską wonią, powiał cudowném tehniem. Deszcz kwiatów spadł z firmamentu na ziemię, i pokrył wóz zwycięzkiego Ramy; dzwieczne głosy nieśmiertelnych, wołały w powietrzu: „Dobrze! dobrze!”

*Sita* została uwolnioną; lecz dla oczyszczenia się, przebywa próbę ognia, z której wychodzi zwycięzko, za pośrednictwem bogów.

Tak się dopełniło odkupienie świata. Bóg wcielony, główna sprężyna tego odkupienia, cierpiał za połączenie się z niewiastą, przyczyną wszystkich nieszczęść. Wprawdzie, nie umiera on w epopei, ale ów ustęp o ptaku Garudzie, który uwolnił od śmierci odkupiciela Aryów, jest zapewne odbiciem dawniejszej tradycyi, o niewoli Ramy, jego zstąpieniu do piekieł albo śmierci.

### Epopeje irańskie, greckie i germańskie.

Tradycye perskie spoczywają na sprzeciwieństwie Ormuzda i Arymana, z których pierwszy uważany za



twórcę, drugi za nieprzyjaciela światłości. Światło uważane tu samo w sobie jako dobro, ciemność jako zło bezwzględne.

Krajem dzieci światłości, jest ziemia Ormuz, *Iran*. Dalej za górami, jest inny kraj, inna okolica, pogrążona w ciemności, ziemia Arymana, zwana *Turan*. Tam po puszczech i stepach, błakają się plemiona barbarzyńskie, zazwyczaj koczownicze, wiekuiste wrogi Iranu. Myślą zasadniczą téj mytologii, jest dualizm światła i ciemności; to walka dwóch zasad; walka ta zakończyć się musi, pokonaniem geniuszu ciemności który stał się takim przez zawisć, lubo także dobrym był w początku.

Tradycye poetyczne perskie zebrane zostały, około r. 1000 naszą ery, w wielkiem dziele p. t. *Schahnameh*, albo księga królów. Poemat ten nie zamyka wyłącznie jednego przedmiotu. Jest to historia Iranczyków, od przybycia ich do Persyi, aż do czasów podbicia tego kraju przez Arabów. Ale znajdujemy tu myśl epopei aryjskiej, w ustawiczném sprzeciwieństwie Iranu i Turanu, i w szczegółach życia bohaterów. Największy ze wszystkich Rustem, łączy się z kobietą niższą, wziętą z Turanu, krainy ciemności. Odbiera za to karę; sam bowiem zabija mimowiedzy własnego syna, zrodzonego z tejże kobiety. Walczy on bezustannie z Diwsami, geniuszami złego. Zdrada przyprawia go o śmierć, zarówno jak Sygnida i Rolanda.

Wspomnienie walki Tytanów przeciw bogom, panuje w całej mitologii greckiej, równie jak to wskazaliśmy w mitologiach indyjskiej i perskiej. Bohatér promienisty, bóg światłości walczy z wężem albo smokiem, wylęgłym w cieniu ziemi. Zwycięża go, lecz według powszechnej prawie tradycyi, umiera z ran, i zstępuje do piekieł, poczem odradza się w wyższej chwale. Phebus-Apollo, jest typem pierwszych bohaterów Grecyi. Porównywano nieraz już Ramę, z Herkulesem greckim. Herkules pada ofiarą kobiety niższej, z którą się złączył. Jazon wyrusza po zdobycie skarbu przekłętego, po zdobycie złotego runa; Medea kobieta złowroga, przyprawia go o zgubę. Perseusz pochodzi z krwi Jowisza; oręż jego nadprzyrodzony; dosiada Pegaza pół-boga; tym spo-



sobem zdobywa skarb, nad którym czuwa srogi wąż, oswobadza uwięzioną dziewicę, i kończy straszną śmiercią. Achilles jest wnukiem Jowisza, przeznaczenie pociąga go do walki. Łączy się z Menelausem, aby odebrać kobietę, przyczynę nieszczęścia, jak Rama połączył się z królem małp. Broń jego zaklęta, rumak cudowny. Można trafić go tylko w piętę, jak Isfendiara z epopei perskiej (*Schahnameh*), można trafić jedynie w oczy. Umiera w bitwie, a pamięć jego ubóstwioną jest w sferach hyperborejskich, wraz z pamięcią Jazona i Perseusza.

Myśl główna Iliady, niższa jest nierównie od poprzednich, zwłaszcza od podania o Apollinie; sprowadzono ją zbytecznie do ziemskich rozmiarów. Tradycya zstąpiła z wysokości mytu, a zamknęła się w ciasniejszym i niższym kole, starożytnej kroniki narodowej. Ma ona jednakże, tyle powinowactwa z epopeją z nad brzegów Gangesu, że kiedy Grecy utrzymują iż tłumaczono Homera w Indyach, możnaby mniemać, że nie obce im było dzieło Walmikego.

Zauważmy tu, że Cyrce i Kalypso przypominają w Odysei złowrogą kobietę, przynoszącą nieszczęście.

W świecie Skandynawskim, bóg Balder, najdawniejszym jest przedstawicielem idei nadprzyrodzonego bohatera, obrońcy światła przeciwko ciemności, który ma umrzeć jako ofiara, tryumfując nad potęgą piekieł, i ma się w przyszłości odrodzić. Ale ponieważ ten mit, nie zostawił wyraźnego śladu w epopei, weźmy raczej postać Sygurda skandynawskiego, który przeistaczając się został Zygfyrdem w epopei germańskiej Nibelungów.

Istota należąca do świata podrzędnego, ciemnego, piekielnego, karzeł Fafnis zmieniony w smoka, czuwa nad skarbem przeklętym, zachowanym w skórze, który przypomina złote runo. Istniał podówczas młody bohater, potomek Odina, z plemienia książąt światłości; nazywał się Sygurd; nie należy on wcale do historii, a tém samém różni się od innych bohaterów germańskich, Teodoryka i Karola Wielkiego. Miał on konia obdarzonego wyższym zmysłem; oręż jego ukuty był przez nadprzyrodzone potęgi. Lecz przepowiedziano mu, tak samo jak Achillesowi, że umrze w młodym wieku. Wyzywa

on do walki smoka Fafnira, i powala go trupem. Skąpany we krwi potworu, nie może być dotknięty ludzką bronią, wyjawszy jednego miejsca pomiędzy łopatkami, gdzie liść lipowy, nie dozwolił przystępu krwi smoczej. Spożywa serce smoka, to mu daje władzę rozpoznania mowy ptaków. Nauka ta będzie mu równie złowrogą, jak posiadanie skarbu zaklętego.

Ptaki objawiają mu, że bogini wojny Walkirya, za nieposłuszeństwo przeciw bogom, zamknięta jest w kole ognistém, gdzie ma spać, dopóki śmiertelnik nie oswobodzi jej, i nie pojmie w małżeństwo. Sygurd oswobadza Brunhildę, i przyrzeka ją zaślubić; ale wprzód jeszcze, goni za przygodą w kraju Niflingsów, książąt ciemności, i staje się ich sprzymierzeńcem. Wkrótce pod wpływem czarodziejskiego napoju, zapomina Brunhildy, a poślubia siostrę księcia ciemności Godrunę, ową Krynildę z epopei germańskiej. Sygurd obraża śmiertelnie Brunhildę, łącząc ją podstępnie, z bratem Godruny. Walkirya przez zemstę podżega męża i braci jego, aby zdobyli zaklęty skarb Fafnira. Jeden z nich godzi Sygurda między łopatki; Sygurd ginie, gdyż posiadał skarb, i pojął kobietę niższego rzędu. Gudruna poślubia Attyłę aby pomścić śmierć Sygurda, i odebrać zaklęty skarb Fafnira. Oskarżona o niewierność, musi jak Sita przebyć ogniową próbę. Ale tradycya ludu, oczekuje zawsze zmartwychwstania Sygurda równie jak i Baldera.

### Kilka słów o początkach epopei.

Zbliżenia któreśmy tu wskazali, nie mogą być wpływem przypadku, ani też ślepém naśladownictwem. Trzeba tu przypuścić istnienie wspólnej tradycyi, bądź historycznej, bądź po prostu mytycznej zebranej jednako, lecz rozwiniętej w odmienny sposób przez różne ludy pochodzenia aryjskiego. Te ludy, które zachowały tyle innych śladów wspólnego wychowania, zachowały niemniej odwieczny przedmiot swych pieśni. Jest nim zawsze walka dobrego ze złem, światłości z ciemnością, życia z śmiercią. Z jednej strony potęga złego



występuje w postaci węża, za pośrednictwem niewiasty; z drugiej strony bohater istne wcielenie bóstwa, ponosi sam śmierć, aby zapanować nad nią, i okupić odwieczną klątwę. „Tu—mówi Ozanam—poznaje ową tajemnicę, która od sześciu tysięcy lat zajmuje świat cały, która spoczywa w głębi wszystkich religii, jak religia mieści się we wszystkich eposeach. Walka, upadek i odkupienie, musiały tworzyć tekst pierwotnego podania, którego inne, stały się tylko odmianami i ustępami” (1). Opinia ta dostrzega w tradycyi mitologicznej i poetycznej, szczątki pierwotnego objawienia. Trzeba przyznać, że tak samo wyrażają tę myśl, księgi hebrajczyków i chrześcian. Znale powsechnie teksta święte, w których złe przedstawione w postaci węża i ciemności:

„I Bóg rzekł do węża: ponieważ to uczyniłeś, przeklęty jesteś, pomiędzy zwierzętami ziemi.”

„Jesteście wszyscy synami światłości, i synami dnia; nie należymy do nocy, ani do ciemności. Byliście niegdyś ciemnością, teraz jesteście światłem w Panu” (2).

Ale najwymowniejszym w tym względzie, ów ustęp z Apokalipsy:

„Wielki bój stał się w niebie: Michał i jego aniołowie walczyli przeciwko smoku; a smok walczył, i aniołowie jego z nim razem, i nie zwyciężyli, a postradali miejsce w niebie. I strącony był wielki smok, wąż starożytny, którego zwą djabłem i szatanem, który kusi cały świat, i strącon został na ziemię, i aniołowie jego strąceni z nim razem. I słyszę wielki głos w niebie: Teraz zbawienie świata dopełnione jest!”

Czyż nam się nie wydaje, że czytamy walkę Ramy z Rawaną? Uderza nas częstokroć sposób, w jaki malarze i rzeźbiarze chrześcianscy, oddawali myśl epopei Aryów, której rysy charakterystyczne przedstawiliśmy powyżej. Jest np. w kościele N. Maryi Panny Anielskiej w Spinelli, obraz religijny, któryby można wziąć za przedstawienie jednej z ostatnich pieśni Ramayany. W górze obrazu Bóg Ojciec siedzi na tronie, z kąd Istota

(1) Dzieła Ozanama tom I. str. 242.

(2) Genezis—i list św. Pawła.





istniejąca sama przez się, (jakby mówiły poemata indyjskie) przygląda się zapasom. Po prawej ręce, widać rój uzbrojonych aniołów, po lewej inne anioły modlą się ze łzami. Poniżej Ojca Przedwiecznego, archanioł Michał, jak Rama w obec Bramy, walczy ze skrzydlatym królem demonów. Piękność a nadewszystko spokój zapasnika Bożego, sprzecznie odbija, obok szpetności i ohydnej postaci wroga, który jak Ramana, podnosi w górę kilka paszcz ziejących płomieniem. Czuć ze wściekle jego pociski, skruszą się o tarczę archanioła, że potwór nie ujdzie miecza, zawieszzonego nad nim. Walka ta zajmuje środek obrazu. Po prawej i lewej stronie tej grupy kolosalnych rozmiarów, mniejsze anioły przeszywają włóczniami demonów, i strącają ich z góry. Na niższym planie, widać inne demony, spadające głową naprzód na skałę, lub w napół otwartą otchłań. Ale z pomiędzy mistrzów pędzla, Rafael z Urbinu, najcudniej oddał myśl epopei indyjskiej. Trzy jego obrazy, przedstawiające św. Michała i św. Jerzego, które widzimy w Luwrze, najwierniej wyrażają bohaterstwo pół-boskie, pół-ludzkie Sygurda, Rustema a szczególnie Ramy, o którym poeta Walmiki rzekł, jakby chciał natchnąć geniusz Rafaela:

„Piękny młodzian, uśmiechać się zdaje w obec wszystkich Rakezasów, ale gniew zapala w oku jego żar tak potężny, jak ów który pochłonie świat w końcu wieku. Wszystkie bóstwa leśne zadrżały, widząc go płomieniąjącym tak wspaniale.”

Zdanie uczonych, jako epopea Arya-Europejska, łączy się z pierwotnem objawieniem, nie przyjęła się między współczesnymi Niemcami. Pisarze niemieccy wprowadzają tradycję bohaterską, z walki wzajemnej żywiołów. Według nich, myt wspólny wszystkim ludom Arya-Europejskim, ma za podstawę proste uznanie zjawiska meteorologicznego, które im natchnęło uwielbienie i wdzięczność. Można by to streścić w tém określeniu: „Słońce wschodzi rano, rozprasza chmury, które tworzą deszcz; zachodzi wieczorem, i znów wschodzi nazajutrz.” Uчени sądzą, że za pomocą filologii, wykazali dostatecznie, jako bohater epopei i wróg jego, są tylko uoso-

bieniem słońca i chmur, dobroczynnego ciepła i wilgoci (1).

Gdyby to zdanie było uzasadnione, możnaby zarówno przypuścić, że myt albo dane epopei, przybrały już formy antropomorficzne (uczłowieczniające) przed rozproszeniem ludów aryjskich, a to z powodu uderzającego podobieństwa, z jakim wszystkie ludy przedstawiają w swych mytach i epopejach, myśl swoją pierwiastkową, czy ta spoczywa na spostrzeżeniach meteorologicznych, czy też na pierwotném objawieniu. Nie ulega też wątpliwości, że we wszystkich poematach aryjskich, ta myśl łączy się z faktem historycznym, ale trudno jeszcze rozpoznać, czyli to był fakt jedyny, spełniony przed rozproszeniem plemion, czyli też każda gałąź plemienia europejskiego, unosząc z sobą wrażenie mytyczne czyste, bez związku z historią, zastosowała je każda z osobna, do wielkiego wypadku z szczegółowych swych dziejów. To ostatnie przypuszczenie zdaje się właściwsze.

### O wspólności uczuć.

Nie dosyć na tém, że bohaterowie Arya-Europejscy, mają wspólny początek, ale jeszcze podobni są do siebie w dziwny sposób, pod względem obyczajów i uczuć.

„Bohaterowie kasty wojowników, przyjaciele własnych powinności, sądzą że łuk spoczywa w ich ręku na to jedynie, aby służył do obrony nieszczęśliwych.”

Te słowa Sity, żony Ramy, zdają się jakby wyjęte z ust jakieś bohaterki z nad brzegów Renu lub Sekwany. Podobieństwo tu tak wielkie, że jeden z uczonych p. Délécluse, wychodząc z fałszywego stanowiska, utrzymywał, że średnie wieki chrześcijańskie, przepisywały poemata Persów. Wielki to błąd, lecz do pewnego stopnia łatwo go wytłumaczyć. Osądźmy sami z słów bohatera Rustema:

(1) Patrz mitologia porównawcza przez Mac Miller i Croyance et legendes de l'Antiquité, par Al. Maury.



„Jam jest pogromcą lwów, ja rozdaję królom korony. Kiedym ja w gniewie, cóż się stanie z królem Kansem? Czemże jest Kans, by rękę podniósł na mnie? Bóg sam, a nie król, dał mi moc i zwycięstwo. Świat jest mym niewolnikiem, a koń mój Raksch tronem moim; szabla jest mi pieczęcią, mój hełm koroną moją, ostrze włóczni i maczuga, przyjaciółmi memi; ręce moje i serce, staną mi za króla. Ja sprawiam, że ciemna noc błyszczy światłem; szablą moją zmiotam głowy na polu bitwy. Urodziłem się wolnym, nie jestem niewolnikiem. Jam tylko sługą Boga!”

Przepisy następne wyjęte z księgi indyjskiej, dawniejszej o wiele wieków, od wydania Schanameha, i od napływu germańskich pokoleń na zachód.

„Nie opuszczać nigdy pola walki, wspierać lud, szanować kapłanów: oto najwyższa powinność wojowników (Kszatriji); ta zapewnia im szczęście. Niechaj żaden mąż walcząc nie razi nieprzyjaciela strzałą zatrutą, ni ognistym pociskiem. Niech wsiadłszy na wóz, lub dośiadłszy bieguna nie uderza na nieprzyjaciela pieszego ani na tego, co błaga o życie ze złożonymi rękoma; ani tego któremu rozwiany włos przykrywa oczy, ani tego co znużony trudem siadł na ziemi, ni tego który rzekł: jam niewolnikiem twoim! ni tego który śpi, albo postradał zbroję, ani tego który walczy z innym zapaśnikiem. Takie jest starożytne i niezaprzeczone prawo wojowników. Od tego prawa, nikt odstąpić nie powinien, kto wyzywa nieprzyjaciół na polu bitwy.”

Uczony p. Gobineau, cytując ten ustęp z *Manava-Dharma Sastra*, w swoim zarysie: o nierówności plemion ludzkich, słusznie mówi, że słowa te ożywione są najczystszy duchem rycerskim.

Bohatér Aryouna w Mahabaracie, powalił jednego z Gandarwasów, centaury, przeciw któremu walczył. Żona pokonanego zbliża się do Youddichtira, brata zwycięzcy:

„Ocal mnie — rzeź i powrót wolność mężowi memu.” Youddichtira rzekł wtedy do Aryouna: „Któżby śmiał zabijać nieprzyjaciela pokonanego w boju, odartego ze sławy, bezsilnego, któremu tylko niewiasta jedyną została obroną? Przyjacielu, powrót mu wolność!”



Aryouna odrzekł na to: „Daruję ci życie! idź precz! nie troszcz się już Gandarwo. Youddichtira ciebie ocalił!”

Oto jeszcze ustęp z Ramayany, widocznie natchniony tymże duchem:

„Powinność to odwieczna mężów zrodzonych z krwi królewskiej: „Kładź tamę niesprawiedliwości, i spełniaj swój obowiązek, wspierając wszystkie ludzkie stworzenia!”

„Niegdyś był król potężny, zwany Konça ze krwi Bramy, ojciec czterech synów, znanych z olbrzymiej siły. Konça rzekł dnia jednego: „Moi synowie, trzeba wam się poświęcić, obronie ludzkich stworzeń!”

Żona Ramy przypomina że mąż jęj kocha nawet nieprzyjaciół, i zowie go „wcieloną powinnością.” Sama Sita uosabia ten charakter, w dziwnie zajmujący sposób. Kiedy została uwięzioną, Hanoumat mówi do niej, że ją weźmie na barki, i uniesie z wyspy Lanka. Sita odpowiada na to:

„Nie przystoi, aby małżonka Ramy, w którego oczach powinność stoi przedewszystkiem, trzymała się bark obcego mężczyzny. Nie wypada zaprawdę, abym ja poświęcona czci małżonka mego, dotykała czyjegobądź ramienia, oprócz ramienia Ramy. Jeżeli raz w życiu, uwięzioną, bez obrony, nie będąc panią woli własnej, dotknęła ciała Rawany, mamże teraz czynić toż samo dobrowolnie?”

Stałym charakterem epopei aryjskich, jest poszanowanie kobiety i ważne jęj stanowisko w społeczeństwie. Przebiegnijmy tylko wszystkie bohaterskie epopeje, zaczawszy od małżonki Ramy, aż do narzeczonej Rolanda, spostrzeżemy w rozmaitej formie, prawdziwy ideał kobiety, opromieniony w najcudniejsze jęj powaby: pobożność, piękność, inteligencyą, tklivość, czystość, bohaterstwo, uczucie obowiązku, słowem w to wszystko, co może natchnąć miłość i poszanowanie.

### O tradycjach germańskich.

Zwróćmy teraz uwagę na Germanów. Tacyt wspomina że mieli pieśni tradycyjne, w przedmiotach boha-

térskich; Jornandes mówi także, iż Germanowie sławili czyny swych naddziadów, pieśnią z towarzyszeniem gędzby.

Każdy z germańskich ludów, stosował wielką tradycję plemienia całego, do wypadków i osób własnej historii. Nie sądźmy jednak, aby te rozmaite pieśni narodowe, pozostały wyłącznym udziałem, każdej osobnej grupy tychże ludów. Utworzyła się przeciwnie, wielka skarbnica poezji wspólnej wszystkim ludom północnej Europy. Dokładnie to wyświecił Amedeus Thierry, w pracy wykazującej poetyczne tradycje o Attyli. Historyk przypomina tu słowa Pawła dyakona, że za czasów jego legendy poetyczne o Albuinie, krążyły nie tylko u Longobardów, ale zarówno u Bawarów i u Saksonów, jakoteż w innych krajach, gdzie panował język teutoński. Przechowano też list, w którym Teodoryk oznajmia królowi Franków Klowisowi, jako mu posyła harfistę, którego on żądał. Dla tego to, jak utrzymuje słusznie tenże historyk, niech nas nie dziwi, że wspomnienia zrodzone nad brzegami Dniestru lub Padu, uświęcone zostały przez poetów norweskich, jak również, że idee i symbole wyłącznie skandynawskie, wrosły w tradycje historyczne innych germańskich ludów. Stało się to szczególnie z tradycją skandynawską o Sygurdzie, która weszła w poemat niemiecki, znany pod tytułem: „Kłeska Niebelungów.”

Poemat ten, nie tylko że zawiera wspomnienia starożytnych mythów, jakie ludy aryjskie przyniosły z sobą ze wspólnej kolebki całego ich plemienia, w odległej starożytności; ale zawiera jeszcze tradycje bohaterskie Franków, Burgundów i Gotów.

Ztąd wypływa pytanie: czyli Frankowie mogli przybyć do Austrazji lub do Galii, nie zachowawszy w pamięci owych tradycji, tak drogich wszystkim ludom aryjskim, a szczególnie Germanom? Możnaż przypuścić, że Frankowie przebywszy Ren, zatarli w pamięci tak głębokie a silne wrażenia? A gdyby ich nawet zapomnieli, czyżby wspomnienia te nie odżyły w skutek najazdów Franków, powtarzające się bezustannie, od V wieku, aż do zupełnego oderwania królestwa Austrazji,



to jest do epoki wielkich wypraw Karola Martela, w której tryska pierwsze źródło poezji rycerskiej średnich wieków? Historya stawia przeciw temu niezaprzeczone dowody.

Widzieliśmy, że Teodoryk król Ostrogotów, posyłał śpiewaka Klowisowi. Poemat, Fortunat, mówi także o pieśniach w języku barbarzyńskim, pisanych barbarzyńskimi głoskami. Rękopism z wieku VIIIgo, znaleziony w Fuldzie w Austrazji, zawiera pieśń rzeczywiście barbarzyńską o Hildebrandzie i Hadubrandzie, pisaną narzeczem Franków. Utwór ten, jak słusznie utrzymuje Amedeus Thierry, dowodzi że wschodnio-germańska epopea, krążyła w Galii w epoce Merowingów, przerobiona na dialekt Franków. Poemat Otfrieda o Chrystusie, popularny między wszystkimi Germanami, pisany był w témże samém narzeczu.

Świadcstwa dotyczące się epoki Karolingów, jeszcze są wymowniejsze. Eginhard mówi, że Karol Wielki, biegły zarówno w mowie ojczystej, jak i w obcych językach, kazał spisać starożytne pieśni barbarzyńskie, opiewające wojny i czyny dawnych królów. Ludwik dobroduszny (le bonnaire) odrzucił wprawdzie pieśni, których uczył się na pamięć w dzieciństwie, i nie tylko że sam ich czytać nie chciał, lecz zabronił ich nauczania. Ten właśnie zakaz, świadczy dostatecznie, że pieśni zebrane przez Karola Wielkiego, nie obejmowały samych tylko bohaterskich zwrotek, o wojennych wyprawach Franków, lecz niemniej i tradycje pogańskie, wprowadzone przez nich do Galii.

Tym zakazem, wypływającym z bezmyślnej pobożności, syn Karola Wielkiego, nie tylko że się przeniemił tradycyi plemienia i rodu swego, nie tylko że wzgardził przykładem wielkiego ojca; lecz co więcej, poszedł wbrew zwyczajom i duchowi kościoła zachodniego, który przygarnął tradycje rycerskie, tak właściwe do utrzymania szlachetnej dumy Germanów. Rzecz ta nie ulega wątpliwości: tak w świecie germańskim jak i w Judei, chrześcijaństwo nie burzyło nigdy starożytnych tradycyj, lecz je tłumaczył i dopełniał. Chrześcijaństwo nie odrzucało dogmatu walki dobrego przeciw złemu;



przyjmował tym sposobem zasadę rdzenną a powszechną, starożytnych religij. Skoro kościół przestał obawiać się o nadwątlenie wiary, usiłował wtedy ocalić szczątki, które mu już szkodzić nie mogły; uczynił on dla utworów germańskich toż samo, co czynił dla greckich i rzymskich. Wszystkie też cenniejsze utwory świata germańskiego, zostały zachowane, wszystkie zbiory skompilowane przez zakonników, bez względu na treść tych utworów (1).

Legenda zawsze tak ważna do zbadania, przychodzi tu na świadectwo. Święty Liudger biskup, współczesny Karola Wielkiego, syn chrześcianina z Fryzyi, przejeżdżał się od miasta do miasta. Dnia jednego przyjęty był gościnnie, w domu szlachetnej matrony. Podczas gdy był u stołu, przedstawiono mu ślepego lirnika Bernlefa, miłego współziomkom, gdyż umiał opiewać przygody starodawne, i walki dawnych królów. Sługa Boży prosił go aby przybył nazajutrz na miejsce umówione; nazajutrz, skoro go ujrzał, zsiadł z konia, uprowadził go na bok, wysłuchał go spowiedzi, a skreśliwszy znak krzyża na jego oczach, zapytał go czy widzi? Ślepy ujrzał naprzód rękę biskupa, potem drzewa i dachy pobliskiej wioski. Liudger żądał by cud pozostał w tajemnicy. Później wziął lirnika do boku swego, aby z nim razem nawracał pogan. Sam biskup wyuczył go psalmów, które lirnik, obok innych pieśni, śpiewał też w obec ludu.

Niewątpliwe dowody świadczą, że starożytne poemata, tworzone były po klasztorach, bądź w łacińskim, bądź w starożytnym franków języku. Trubadurowie też, dla udowodnienia prawdy opiewanych przez siebie przygód, odwoływali się zwykle, do świadectw przechowanych w jakim monasterze.

Jeżeli za czasów Karola Wielkiego, Frankowie nie zapomnieli pieśni wspólnych wszystkim ludom germańskim; jeżeli je zbierali i przechowywali z poszanowaniem, pod opieką kościoła i tronu: pieśni te, musiały koniecznie oddziaływać na rozwój epopei francuzkiej, pod wpływem wypraw Karola Martela i Karola Wielkiego.

(1) Mickiewicz, literatura słowiańska tom I. str. 139.

### O początku epopei francuzkiej.

Zdanie p. Fauriel, że epopea francuzka, zrodziła się w Prowancyi, nie zostało wcale przyjęte: przeczą mu historyczne świadectwa. Poemata francuzkie, opiewające zdarzenia zaszłe na południu, nie są bynajmniej dziełem Prowansalów, tak samo, jak cywilizacya arabska w Transocanii w IV wieku Hegiry, nie należy do krajowców Bocharyi. Francuzkie epopeje, mają początek germański, czy to powstały w Akwitanii lub w Normandii, czyli téż w Prowancyi. Należy tylko wynaleźć, w jakiej formie Frankowie wprowadzili do Galii wielki myt bohatérski, plemienia aryjskiego, to jest jakieśmy wyżej powiedzieli, myt Bóstwa wielonego, dla spełnienia dzieła odkupienia, obok niewiasty która sprowadziła nieszczęście na ród ludzki; myt bohatera światłości, tryumfującego nad wężem, zapaśnikiem wiekuistych cieniów; bohatera który pada ofiarą, po dokonaniem zwycięztwie.

Uczeni niemieccy, a z nimi pan Laveleye, w przedmowie do Niebelungów, naznaczają zgodnie, frankoński początek, podaniu o Sygurdzie czyli Zygfrydzie. Królowie naddziady bohatera, panują w *Frankenlandzie*, przebywają w Niderlandach. Otóż w początkach Vgo wieku, Frankowie Salijscy, osiedleni byli na téj wyspie Batawów, a Burgundowie pomiędzy Worms a Moguncyą. W owéj to epoce, starożytna bajka Skandynawów, musiała być śpiewaną, w formie zachowanej w poemacie Godruny; Sygurd téż zwany tam bohaterem z Niderland, to jest, z niższego kraju Franków.

Frankowie zatem, wprowadzili do Galii, tradycyą rycerską o bohaterze swym narodowym Sygurdzie, albo Zygfrydzie. Rzecz jasna, że ta tradycya nie przedstawia odmian, jakie panowanie Attyli i najazd Węgrów wprowadziły do starożytnego tematu germańskiego. Tradycya wniesiona do Galii przez Franków, datuje się koniecznie od epoki, która poprzedziła ich najście na Galią.

Jeżeli Frankowie przynieśli z sobą wspomnienie Sygurda, jeżeli nie zapomnieli w Galii, tradycyi tak starożytnéj, a tak im drogiéj, jakaż osoba z rycerskich



epopei Franków, przybrała na siebie charakter bohatera aryjskiego? Gdzież jest francuzki Rama? gdzież Achilles, Rustem albo Sygurd francuzki? Łatwa na to odpowiedź. Tym bohaterem jest wielkorządca marchii bretańskiej, zabity w Ronsewalu; to frank Hrodlandus, to Roland. Kiedy badamy postać Rolanda z tego stanowiska, musimy uznać, że powstał z tegoż samego natchnienia, jak inni bohaterowie epopei aryjskiej. Jest on zapaśnikiem prawdy i światła, walczy przeciw żywiołom ciemności, przeciw absolutnemu złemu, przedstawionemu w Saracenie. Roland walczy przeciwko Saracenom, i umiera sam nie będąc zwyciężony; widział bowiem ucieczkę wrogów, zachował szpadę swoją. Posiadamy więc w pełni dane epopei aryjskiej.

Roland jest bohaterem francuzkim; tak jest, uosabia on Francję. Bo też i sama Francya średniowieczna, uosabia epopeę aryjską. Roland jest wcieleniem francuzkiem. Niema on bynajmniej charakteru upoetyzowanych bohaterów historycznych; nie podobien do żadnego z żyjących bohaterów: jak Teodoryk, Wilhelm krótko-nosy, Karol Wielki, Fryderyk rudobrody, Cyd, Duguesclin, don Sebestyan portugalski, Marko królewicz, o których wyobraźnia ludu, potworzyła legendy. Roland zaledwie że wspomniany w historii. Współczesny mu Eginhard, mówiąc o klęsce ostatnich straży Karola Wielkiego w Ronsewalu, nadmienia tylko, że w tej walce „Roland wielkorządca marchii bretońskiej, poległ z wielu innymi.” Roland nie jest więc bohaterem historii lecz poezyi. Nie należy on także do legendy właściwej. Legenda o Ronsewalu to przedź ów śpiew Basków, odkryty przez Latour d'Auvergne, w którym imie Rolanda bynajmniej nie wspomniane.

W ogólności, bohaterem w epopejach aryjskich, nie bywa nigdy sam król; główny bohater pochodzi zawsze z najświetniejszego rodu, lecz nie jest panującym. Nie Rama ale Daçaratha przedstawia świetność królewskości indyjskiej. Tak samo rzecz się ma w Mahabaracie i Schanamehu. Obok bohatera Rustema, jest tu król perski Kans, obok Achillesa Agamemnon; nie sam król królów, ale syn Peleusza może zabić Hektora i dokonać zdobycia



Troi. To Parsewal z towarzyszami; a nie król Artur, stanie się zdobywcą San Graalu. Obok Godfryda z Bullionu, Tasso pomieścił Reinholda d'Esté. W pieśni o Rolandzie, obok bohatera tego, znajdujemy także króla królów, prawego monarchę Karlomana.

Roland nie tylko że jest bohaterem aryjskim w ogólném znaczeniu wyrazu, ale nosi jeszcze osobne cechy skandynawskie; pochodzi on z tego samego źródła, z którego wyszła tradycja Niebelungów. Stosunek Rolanda z Sygurdem, a nawet z Zygfyrydem, nie raz już był wskazany. Obaj przeznaczeni są na śmierć i umierają w skutek nierozwagi; obaj młodzi; śmierć ich zarówno objawiona wróżbą, oręż ich zarówno cudowny; jak jeden tak drugi, toż samo zajmują miejsce w pamięci ludów: groby obudwóch z równym zapalem, przetrząsały późniejsze pokolenia.

Wiele rozprawiano, z kąd powstała ważna w poemacie postać zdrajcy Ganelona. Zdaje się że Ganelon nie przedstawia żadnej osoby historycznej. Jestto prosto typ bohatera, który się stał przemieszczeniem. Podobny typ bohatera zdrajcy, w tymże samym charakterze, spostrzegamy w osobie Hagena w Niebelungach. Obadwaj przyprowadzają o zgubę bohatera światłości. Nie są to zwyczajni zdrajcy, ale bohaterowie pierwszego rzędu. W rzeczy samej uderzają wspaniałością sceny, w których Hagen urąga Krymhildzie, a Ganelon królowi Saracenów. Zresztą w drugiej części Niebelungów, Hagen występuje też jako prawdziwy bohater; odgrywa on tu rolę Ulissesa. Co do imion Hagena i Ganelona, podobieństwo ich samo dowodzi; że mogą przedstawiać jedną postać.

Przeniesienie burgundzkiego Hagena do epopei francuzkiej, tłumaczy jasno, dla czego tradycja wyprowadza go z Moguncyi. Kiedy Frankowie osiedlili się w Galii, Moguncya była siedliskiem Burgundów.

Hagen występuje także w własném imieniu, w innym poemacie łacińsko-francuzkim, jest: *Walter z Akwitanii*. Poemat ten zachowany tylko po łacinie, musiał także istnieć w narzeczu Franków; osnuty on wyraźnie na tradycji germańskiej. Hagen przebywa na dworze Attyli z Akwitańczykiem Walterem w charakterze zakładnika;

otóż w poemacie *Nibelungi*, Hagen opowiada, że w młodym wieku, bawił na dworze króla Hunów. Jeżeli więc prawdziwy Hagen z epopei germańskiej, mógł wniknąć do poematu, *Walter* czemużby nie znalazł miejsca w epopei o Rolandzie?

Nie znajdujemy w pieśni o Rolandzie śladu dwóch kobiet (Krymhildy i Brunhildy), których współzawodnictwo stanowi węzeł akcji w podaniu skandynawskim i w *Nibelungach*. Łatwo to zrozumieć. W wersyi którą mogli przynieść Frankowie, Walkirya pogańska przedstawia żywioł wyższy, gdy tymczasem prawa małżonka przedstawia związek bohatera światłości z żywiołem niższym. Wpływ duchowieństwa zachowując samo podanie, powinien był zatrzeć w nim tę myśl, nieczystą w jego oczach. Inna jeszcze okoliczność mogła wpłynąć na zatarcie dwóch bohaterek w poemacie francuzkim. Było to może głośnie w historyi współzawodnictwo dwóch królowych: Fredegundy i Brunechildy; których imiona i dzieje łatwo można było poplątać, z imionami i przygodami bohaterek epopei.

Z téj wspólności mitologicznej, z tych świadectw czerpanych w historyi, z tego poetycznego podobieństwa, możnaby śmiało wnosić, że Roland pochodzi od Sygurda, że wypływa z idei wspólnej całemu plemieniu aryjskiemu. Zapewne jeśli go porównamy do Sygurda a szczególnie do Ramy, pierwotny typ zda się być zupełnie przetworzony w pieśni francuzkiej; nie jest on tu jednak bardziej przetworzony, jak w ostatniej wersyi *Nibelungów*, w *Schanamehu* i w *Iliadzie*. Ze wszystkich bohaterów znanych dziś epopei, Rama tylko i Krishna zachowali nietknięty prawie, ofiarny charakter odkupicielow tradycyi pierwotnej. Wszyscy inni mniej więcej go utracili, z tychże samych powodów.

Jednym z owych powodów jest ten, że tradycya mityczna zastosowana była wszędzie, do jakiegoś wypadku wziętego ze szczegółowej historyi ludu, co musiało koniecznie ścieśnić ogólny pogląd. Drugą przyczynę stanowi przyjęcie dogmatu religijnego, który nie mógł znosić obok siebie podobieństw i sprzeczności, niebezpiecznych



dla wiary. Jeżeli te przyczyny nie wywołały podobnych następstw w Indyach, trzeba to przypisać szczególnemu geniuszowi Aryów indyjskich, którzy niegdy nie rozdzielali jasno dogmatu, legendy, mitologii, meteorologii, historii i żywotów świętych.

Słusznie zauważył uczony Max-Miller w mitologii porównawczej, że myt Sygurda rzuca światło na królów burgundzkich, na Attyllę i Teodoryka. Lecz nie są to jeszcze, mówi on, jego ostatnie promienie. Te promienie ostatnie Sygurda, otaczają postać Rolanda jasną aureolą. Dlatego owa postać, tak wielkie zajmuje miejsce w wyobraźni ludu, który przeistacza sam bohaterów swoich, lecz nie przepomina ich łatwo, i nie chce zastąpić ich innymi. Dlatego w zepsutych nawet wersjach, pieśń o Rolandzie przewyższa najpiękniejsze pieśni historyczne francuskie, nieporównaną wzniosłością i samodzielnym natchnieniem.

Zresztą bohater może być najświetniejszy, przygoda najwznioślejszą; nie idzie koniecznie zatem, aby dzieło opiewające bohatera lub przygodę, miało być godnym szlachetnego przedmiotu. Nie raz też przedmiot prawdziwie bohaterski, daje się napotkać w drobnej i nędznej piosence. Taka sprzeczność zdarza się jednak wyjątkowo. Dziś w ogóle krytycy mylą się w ocenieniu właściwem danej epoki lub narodu i zbyt wielką nadają przewagę wartości artystycznej, nad rzeczywistą wartość moralną. Jeżeli słusznie powiedzieć możemy, że najszlachetniejsze ludy aryjskie, same jedne, zdolne były wydać prawdziwe epopeje, musimy także uznać, że znalazły w sobie silne pobudki do wydania takich utworów.

Istotną wielkość Grecyi stanowi nie to, że wydała Homera, lecz to, że pojęła Achillesa. Ludowe pieśni z których się składa Illiada, mogłyby nie być zebrane przez Homera, i uporządkowane przez biegłych grammatyków. Wcaleby to jednak nie świadczyło przeciw moralnej wielkości Hellady, w jej pierwszych czasach historycznych. Kto wie nawet, czy chwila w której artysta zastępuje żywy geniusz narodu, i krystalizuje w mniej więcej szczęśliwej formie wspólny wszystkim ideał, nie jest właśnie chwila, w której ów ideał zaczyna iść w za-



pomnienie, i zaczyna przedstawiać artystyczną jedynie stronę. Heleńczyk, który niegdyś z prawdziwym zapalem wzrastał w dzielność słuchając prostej i nieokrzeseanej piosenki, a natchniony nią, usiłował podążać sam torem Pelcida, większym był rzeczywiście od uczonego Greka z późniejszych czasów, przed którym Homer przysłania Achillesa, który nie szuka ideału swego w bohaterze, ale raczej w poecie, w którym epopea budzi nie tę szlachetną żądzę naśladowania syna bogów, a tylko podrzędną chęć napisania nowej Illiady, aby swe imię połączyć z imieniem Homera. Stawiajmy wyżej Ramę nad Walnickiego, św. Ludwika nad Yoinvilla, Zygfryda nad biskupa z Passawy; stawiajmy wyżej Rolanda nad jego trubadura z XII wieku, jak Achillesa nad Homera. Pragnąłbym tu wyrazić, iż rzeczywiście wielkość Francyi w średnich wiekach leży w tém, że pojęła a raczej zachowała typ Rolanda, i utworzyła z niego ideał swój narodowy. Gdyby kto chciał zarzucić, że epopea francuzka, niższą jest od epopei jakiego innego ludu, pod względem czysto-artystycznym, nie świadczyłoby to wcale przeciw rzeczywistej wielkości dawnych bohaterów francuzkich: byłby to po prostu wypadek artystyczny.

\* \* \*

Owe to ważne wyjaśnienia zamieścił Baron d'Avril w pierwszej części przedmowy do pieśni o Rolandzie. W drugiej części zajmuje się autor bliższem wykazaniem żywiołów, charakteryzujących tę epopeję. Przechodzi on kolejno żywioł chrześcijański, kapłański, królewski, następnie przebiega cykle poematów trubadurskich; rozważa osobno uczucia i idee, uosobione w pieśni o Rolandzie: cudowność, pobożność, pojęcie o prawie, miłość, przyjaźń, stosunek rycerstwa do mieszczan i wieśniaków, w końcu rozbiera układ i styl poematu i t. d.

Samo nadmienienie tych przedmiotów traktowanych sumiennie, okazuje i ważność utworu, i różnostronność badań francuzkiego tłumacza. Tę część jakkolwiek ważną, opuszczamy nateraz; poprzestając na przedstawieniu tego, co jakeśmy w początku powiedzieli, uważamy za potrzebniejsze jeszcze dla nas, niżeli dla Francuzów,

Mówimy tu o wykazaniu jednności plemiennój Aryów azyatyckich z europejskimi, jak się ta okazuje w pojęciu o epopei; tu niech nam wolno będzie dodać kilka uwag, dotyczących naszych słowiańskich mytów, które jak sądzimy, dadzą pobudkę czytelnikowi, do dopełnienia w myśli własnej ogólnych zarysów epopei aryjskiej w granicach wschodniej Europy.

Zdziwi może nie jednego z czytelników naszych, że najznakomitszy krytyk francuzki Amedeusz Thierry, widzi początek niektórych poematów średniowiecznych giermańsko-frankońskich nad Dniestrem, gdyż u nas istnieje błędne przekonanie, że Słowiańszczyzna obcą jest Zachodowi we wszystkich głównych plemiennych charakterach cywilizacji. Tymczasem fakt okazany przez p. Thierry, dziwić bynajmniej nie powinien; gdyż pominąwszy nasze tradycje z średnich wieków, które jak okazaliśmy z początku, łączyły Polskę z resztą zachodniej Europy, uczone prace ziomeków naszych, mianowicie W. A. Maciejowskiego, świadczą dowodnie, że Giermanii starożytnej nie składali sami tylko Niemcy, lecz że to była rzesza (federacya) złożona z połączonych moralnie 3-ech szczepów aryjskich, to jest: niemieckiego, lechickiego i litewskiego, oprócz tych wchodziły tam jeszcze w części i plemiona galsko-romańskie. Ta rzesza wydała silną cywilizacyą, która pod nazwiskiem giermańskiej, przeważne miała znaczenie i u nas, mianowicie z wpływem praw tak zwanych magdeburgskich, chełmińskich i t. p. Prawa te nie były czysto niemieckie w znaczeniu późniejszém téj nazwy, a były jak powiedziano wynikiem cywilizacji wszystkich prawie głównych gałęzi ludów Arya-europejskich. W. A. Maciejowski nie przychodzi do tych ostatnich wniosków, dla tego nastaje na szkodliwość tego wpływu, a jednak z premissów jakie nam daje ten uczony, wnosić wypada, że prawa te nie były zupełnie obce żywiołowi słowiańskiemu; żywioł bowiem niemiecki ten jakismy go poznali w wieku XVI (w reformacyi), jakkolwiek początek swój wieździe z Giermanii Tacyta, wyróżnił się jednak stanowczo od pierwiastków, które stanowiły rzeszę giermańską. Dla tego to cywilizacya czysto-niemiecka, ta która tak silnie okazała się w wieku XVI,



jest dla nas więcéj obcą, aniżeli cywilizacya germańska z czasów pogańskich, a nawet z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Federacya owa germańska sięgała niewątpliwie do ostatnich kończyn Słowiańszczyzny ku Wschodowi. Granice te okazał dokładnie tenże nasz uczony, w wielu miejscach pism swoich. Wspomnieliśmy o Gallach będących w owéj federacyi germańskiej; nie zapominajmy, że Gallowie Ruteni i Ombronii przebywali w całej Galicyi.

Przypomnieliśmy wyrób jedności ludów Arya-europejskich, przez pośrednictwo Gallów; pamiętajmy jednak że silniéj jeszcze wyrabiali tę jedność Normandowie. Ci bliżéj nas obchodzą; wpływy ich bowiem nie odnoszą się tylko do głębokiej starożytności, ale rozwijały się niemniéj w późniejszych, a dobrze znanych czasach.

Normandowie wpłynęli na cywilizacyą Gallów, napród przez Franków i Burgundów, którzy jeśli nie byli Normandami, to przynajmniéj wyrobili swoją indywidualność, pod silnym wpływem Normandów. Jeszcze przed erą chrześcijańską, Gotowie opuścili Skandynawię, i wtedy już panowali przy ujściu Wisły; następnie między II-im a V-ym wiekiem przenieśli się nad Dunaj, zkąd rozszerzyli panowanie w całej Europie. W kilka wieków późniéj, Skandynawi zwani właściwie Normandami, większą masą wyleli się z jałowego kraju, który wyżywić ich nie zdołał, a puscili się na przygody i podboje po świecie. Część tych *panów morza*, jak dumnie siebie nazywali, opanowała pobrzeża Francyi, zwane po dziś dzień *Normandya*. Ztąd to wyprawiając rycerskie drużyny na nowe podboje, Normandowie potworzyli państwa w Neapolu i Sycylii; ztąd nakoniec podbili Anglię. Tymczasem w dalekiej stronie inne drużyny skandynawskie w skutek dawnych walk przeciwko tubylcom słowiańskim pod nazwą Waragów, ustaliły panowanie na ostatnich krańcach ludów aryjskich ku wschodowi Europy. Droga Waragów Normandów z Bałtyckiego do Czarnego morza, o której mówi Nestor, jako o bardzo dawnej, istniała już zapewne od czasów ustalenia się w swych siedzibach ludów aryja-europejskich, mianowicie Skandynawów i Słowian. Ten wpływ Normandów, tak się wzmocił w ca-



łej Europie, mianowicie od IX do XIII wieku, że śmiało rzec można, jako *w tej epoce było jedno państwo normandzkie czyli waragskie, w Skandynawii, w Rusiach, we Francyi, we Włoszech i w Anglii*. Córki Jarosława I-go prawodawcy, i córki Harolda zwyciężonego pod Hastings, przez Wilhelma Zdobywcę, łączyły podanie i pojęcia Normandów, Anglów, Francuzów, Włochów i Słowian, Rusi, w ciągu XI i XII wieku; dopiero w XIII wieku, w skutek napadu Mogolów, zerwała się ta jedność.

Podług obliczeń niektórych historyków, było na Rusiach, około XIII wieku, do 200,000 Normandów. Ta liczba dziwić wcale niepowinna, gdy weźmiemy na uwagę, że Normandowie lub Waragowie osiedlali się na Rusiach przed IX wiekiem, że massa Waragów ruskich, przyszła w tymże wieku z Rurykiem, Sireuzem i Truwozem. Nestor mówi wyraźnie, że ci trzej książęta zabrali z sobą całą Ruś (*wsiu Rus*) co znaczy naturalnie masę pokolenia Normandów zwanych Rusami. Że wielka ich ilość być musiała, widać już ztąd, iż Askold i Dir którzy nie byli książętami a tylko bojarami, potrafili z oderwaną drużyną tak zagrozić potężnym Chazarom, że ci odstąpili im ziemię Polan z miastem Kijowem. W X-ym wieku napływały nowe massy Waragów, różnych pokoleń: Włodzimierz Wielki, po dwuletniem przebywaniu w Skandynawii, tak wielką ich moc przyprowadził z sobą na Dniepr, że z nimi potrafił zwyciężyć księcia połockiego Rohwołoda, który władał nad licznym ludem Krzewiczan, jako narodowy ich książę. Z tą nowo sprowadzoną drużyną, pokonał Włodzimierz Waragów kijowskich, i podbił różne pokolenia słowiańskie na Dnieprze i Dniestrze, które często podnosiły głowę przeciwko swym normandzkiim zaborcom. Nie tu jeszcze koniec napływu Normandów na Rusie: w XI wieku za długoletniego panowania Jarosława prawodawcy, przychodziły nowe drużyny. Nie ma też nic dziwnego, że około XIII-go wieku niektórzy historycy liczą rozrodzonych Normandów na Rusiach do 200,000. Któżby wątpił, że to byli reprezentanci rycerstwa aryo-europejskiego, którego Naste Kszatriów indyjskich jest typem.

W jakim bądź względzie ocenia się życie historyczne Słowian, zamieszkających nad Wisłą i na Rusiach, czy to gdy mowa o wyrobie pojęć wolności osobistej, czy o dziedziczeniu ziemi, o tworzeniu się stanów, o miejscu kobiety w społeczeństwie, czyli o mytach religijnych, lub o poetycznych tradycjach u Słowian, trzeba mieć na widoku owe wpływy Gotów i innych Normandów, na wyrób jedności historycznej Słowian, z innemi ludami zachodniej Europy, od I-go do XIII-go wieku, czyli do napadu Mongołów.

Nowsze badania w tym względzie cudzoziemskich pisarzy, nadzwyczaj ułatwiają pracę naszym ziomkom. Byłoby też do życzenia, aby uczeni nasi zajęli się heraldyką ludów skandynawskich, a tam znaleźliby nie jeden szczegół, przypominający bądź kształty, bądź też tradycje naszych herbów. Pod względem poematów rycerskich, mamy właśnie przed oczyma piękną rozprawę p. E. Beanveau, p. t. *Les chants Heroiques des Francs* (1). Autor zebrał w niej liczne dowody okazujące, że typy bohaterów niemieckich, jak Sygurd i tym podobni, są tak dobrze francuzkie, jak niemieckie i skandynawskie. Przypomina on z drugiej strony jedność w podaniach rycerskich u Skandynawów i na Rusi (2). I my w naszym języku posiadamy piękne studia nad stosunkami Skandynawów i Słowian na Dnieprze, które są widoczne w mitologii tych obu szczepów. Znajdują się one w I-ym tomie Starożytności słowiańskich Szafarzyka. Nie możemy tu przemilczeć o dziele Szajnochy *Lechicki początek Polski*, traktującym o tychże stosunkach. Protestujemy tylko przeciwko tytułowi dzieła; ponieważ (co i sam autor utrzymuje) Skandynawi znikli w massie tubylców Polanów, przed czasem tradycyi o Piaście.

(1) Rozprawa ta zamieniona była w *Revue Contemporaine* z 15-go listopada 1865 r.

(2) Zwracamy uwagę czytelników na prace historyczno-krytyczne p. Pogodina, mianowicie na tę część ich, którą poświęcił badaniom peryodu waragskiego w historii Rusi. Żelujemy że ta część nie jest przetłumaczoną na język polski, na co zresztą zasługują i wszystkie prace historyczne tego profesora, ponieważ on w 7-iu tomach rozebrał szczegółowo historią Rusi do czasu Mongołów.



Wpływ żywiołów skandynawskich na nasze bohaterskie utwory, daje się niezaprzeczenie spostrzegać w *pieśni o pulku Igora*, jak to uważa sam p. W. A. Maciejowski. Te wpływy widoczne są również i w *Prawdzie ruskiej*, której kodex z XIII-go wieku okazuje istniejące jeszcze różnice między ruskimi Normandami a Słowianami, nawet w ich nazwach plemiennych. *Statut litewski* uważać należy za dalsze rozwinięcie *Prawdy ruskiej*, bo też twórcami statutu litewskiego, byli prawniki tych, którzy Prawdę ruską układali.

Te wszystkie wzmiankowane tu fakta dostatecznie okazują, że nie na Dniestrze tylko, ale w całej Słowiańszczyźnie, znajdują się też same charaktery cywilizacji Aryów europejskich, nawet w pojęciach o epopei, jakie nam pokazują Niebelungi, i sławny poemat o Rolandzie. Różnice mogą tylko istnieć w odcieniach, jako skutek wielkiej różnicy w jeograficzném położeniu kraju. Znikają one przecież, gdy porównamy te zjawiska w życiu dziejowém ludów aryjskich, z podobnemi u ludów odrębnego plemienia. Z tegoż stanowiska zapatrywać się trzeba na znaczenie w historii polskiej, naszych podań ludowych i narodowych, o Krakusie, o Wandzie, o Piaście, Leszkach i t. p. Nie są to same wyłącznie polskie typy, są to raczej typy wszystkich ludów aryjskich, a ztąd narodowe, są nawet dla Anglików i Włochów, jak również i dla Hindów w Azji (1).

Jakże znakomicie podnosi się wielka postać Piasta oracza (aria), uważana ze stanowiska całego świata aryjskiego w Europie i Azji! Niemniejszym błyszcza światłem postacie Krakusa i Wandy. Krakus nasz daleko wyższym jest typem od Rolanda, i jemu podobnych bohaterów średniowiecznych, mniej bowiem dotyka ziemskiej rzeczywistości. To prawdziwy myt aryjski *bohater promienisty*, zapaśnik w walce ze złem, uosobioném w postaci żarłocznego smoka. Walka Krakusa ze smakiem, nie jestże to walka Ormuzda z Arymanem? Ramy

(1) Mówimy tu o pierwszych 3-ech kastach: Braminach (kapłanach) Kszatrya (rycerzy) i Wessya (rolników), kasta bowiem Sudra i Paryazy, pochodzą od tubylców negrów i żółtych.



z dziesięciogłowym Rawaną? Czyż ofiara spełniona przez Krakusa, który naraża się na śmierć w walce z potworem, dla ocalenia ludu nie przypomina ofiary boskiego Ramy? poświęcającego się również w walce z nienawistnym plemieniu ludzkiemu Rakezasem?

W rzeczy samej, jak powiedzieliśmy wyżej, pieśń o Rolandzie obok innych cech pokrewnych naszej cywilizacji, historii, zamyka w samym głównym bohaterze, osobę dobrze nam znaną. Wanda ze swjej strony czyliż nie przypomina pierwowzoru kobiety aryjskiej w Azji? czyż nie przywodzi na myśl owęj Sity, która przy całej wolności swojej, była uosobieniem ducha powinności i ofiary? Jeżeli obejmujemy całe wieki pogańskie w ziemiach słowiańskich, to historia pokaże nam podobne typy kobiet, w czeskiej Libuszy, w Tęsknocie i Bożymie u Chrobatów karpaccich (1), w Łybedzi i Lubee nad Dnieprem, w Rogniedzie, Goryslawie nad Połotą. Te imiona kobiet przypominają, że społeczeństwo słowiańskie aż na dalekich krańcach, miało też same cechy jak w germańsko-łacińskiej Europie. Kobieta wolna w wyższem pojęciu tego wyrazu już udowadnia istnienie pojęć rycerskich w społeczeństwie. Z tego stanowiska krytycy powinni badać podania słowiańskie, a okazały się w nich niezawodnie liczne typy Sygurdów, Rolandów, i owych wszystkich postaci, których pierwowzorem jest Rama.

Dziwić się niemożemy uczonemu francuzkiemu tłumaczowi, że nie zwrócił uwagi na rycerskie typy, uwidniane w podaniach naszych, kiedy nawet postacie dobrze znane w naszych mytycznych dziejach nie są jeszcze naukowo obrobione. Oby kilka uwag któreśmy tu nakreślili, stały się zachętą do nowych badań, na tém bogatém polu. Sam przekład poematu, który oddajemy pod sąd światłych czytelników, bodajby ku temu posłużył za побudkę.

S. z Ż. D.

---

(1) Mówimy tu o dwóch księżniczках zwanych przez cesarza Konstantego Porfirogenitę w języku greckim: Tuha i Buga. Tuha po rusku tęsknota, Buga zapewne Bożyna. One wraz z bracią wyprowadziły Chrobatów do dzisiejszej Kroacji około 640.

## PIEŚŃ O ROLANDZIE.

## I.

*Jako król Marcil wyprawia posły do Karola Wielkiego.*

Nasz król potężny Karloman (1) Wielki  
Siedem lat przebył w Hiszpanów ziemi,  
Podbił kraj wszystek po krańce morza,  
Gród żaden jego nie uszedł ręki,  
Zburzył warowne zamki i mury,  
Prócz Saragossy na szczycie góry.  
Marcil tam królem, on nie czei Boga,  
Lecz Machometa posłuszny prawom,  
Apolla wzywa grzesznemi słowy,  
On przed niedolą nie schroni głowy.

Przebywa Marcil w warownym grodzie:  
W cieniu przed skwarem szuka uchrony,  
Na marmurowym spoczywa ganku  
W pośród dwódziestu tysięcy męży,  
Wzywa on wodze i możne pany:  
„Patrzcie jak ciężka grozi nam dola!  
Wielki Karloman król *słodkiej* Francyi  
Wkroczył w te kraje ku zgubie naszej,  
Nie mam dość wojska bym mu podolał,  
Ni wodzów zdolnych stawić mu czoło.  
Dajcież mi radę mądrą a zdrową:  
Radźcie jak ustrzedz cześć mą i życie.”  
Żaden poganin nie wydał sądu  
Prócz Blankandryna pana Val Fondu.

Blankandrym mędrcom był w pośród pogan,  
Rycerzem dzielnej ramienia siły,  
I zycznym mężem w królewskiej radzie.  
Rzecz do króla: nie trwoż się panie!  
Okaz pysznemu królowi Franków  
Gotową służbę i chęci szczere.  
Wyślij mu darem lwy i niedźwiedzie  
Sześćset wielbłądów, tysiąc sokołów,  
I trzysta mułów ładownych złotem,  
Niech ma czem wojska opłacić mnogie,  
Dość już bojował na ziemi naszej,  
Do Akwizgranu niech wraca żywo.

(1) W texcie Karol Wielki, zwany jest Carle, Carlun, Carloman.

Przyrzecz mu panie królewskiem słowem  
 Pospieszyć za nim, z sercem gotowem  
 By przyjąć święte Chrystusa prawo.—  
 We wszystkim króla posłuszny woli  
 Przyrzecz mu w zakład jeśli zażąda  
 Choćby z dziesiątek młodzianów naszych,  
 Ja sam na zgubę poświęcę syna!  
 Drogie ich głowy, niżej ja cenię  
 Niż naszą sławę, niż nasze mienie!  
 I doda: królu na mą prawicę,  
 Na brodę moję zaręczam śmiało  
 Liczne ich wojska wnet się rozproszą.  
 Skoro Frankowie wrócą do kraju  
 Każdy pod własnym odpocznie dachem.  
 Król w Akwizgranie, w kaplicy złotej  
 Wyprawi uroczą w święto Michała—  
 Dzień naznaczony minie po cichu,  
 O nas nie będzie wieści ni słyhu.  
 Karloman pyszny, serce ma srogie,  
 On zakładnikom pościną głowy,  
 Ale im raczej utracić żywot  
 Niż nam postradać bogatą ziemię  
 I twarde dzwigać niedoli brzemię.”  
 Wszyscy odparli: „słuszne to słowa!”  
 Król Marcil zamiar układa w głowie;  
 I przywołuje króla Klerona,  
 Estramaryna z Eudropinem,  
 I Pryjamusa długobrodego,  
 I Manichera z stryjem Machejem,  
 I Zoimera z zamorskich krajów,  
 I Blankandryna z obliczem śmiałem  
 Najdzielniejszego w rycerstwie całym.

„Barony! spieszcie do Karlomana!  
 On dziś przebywa w grodzie Korduby,  
 Różzki oliwne weźcie w prawicę,  
 Znamie pokoju, godło pokory,  
 Jeśli poselstwo sprawicie zrecznie  
 Złotem ja wasze trudy opłacę,  
 I rozdám ziemi szerokie łany.  
 „Dość już ję mamy,” odrzekli pany.

Król Marcil zamiar ułożył w głowie  
 Rzecz do swoich: „jedźcie co żywo  
 Różzkę oliwy niosąc w prawicy,  
 Rzeczcie odemnie Karlomanowi  
 Niech mi zaufa, w Jezusa imię,  
 A zaczem miesiąc pierwszy ubieży,



Pójdę z tysiącem moich rycerzy,  
 Przyjmę do serca Chrystusa prawo  
 Będę mu służył jak wassal wierny,  
 Na co, młodzieńce w zakład dostanie,"  
 Blankandryn na to: „dobrześ rzekł panie!"

Król Marcil białe wieść każe muły,  
 Króla Swatilji dar to wspaniały,  
 Siodła ich srebrne, rzedł szczerozłoty.  
 Posłowie białych dosiedli mulów,  
 Spieszą do króla, do Karlomana,  
 Różczki oliwne trzymają w dłoni,  
 Przed ich siłłami, król się nie schroni.

## II.

*Jako Karloman przyjmuje posły Marsila.*

Nasz król Karloman radosny wielce,  
 Korduba wzięta—zburzone mury—  
 Wysokie baszty z ziemią zrównane:  
 Rycerze mnogie zebrali łupy,  
 W złocie w klejnotach i w złotogłowi,  
 Żywy poganin nie został w grodzie,  
 Bo kto nie poległ, skąpan w chrzcie wodzie.

Karol spoczywa w zielonym gaju,  
 A przy nim Roland z Oliwierem,  
 Wspaniały Sanszo, Anseis dumny,  
 I Godfryd z Anzu chorąży króla,  
 Jest tam i Gerer z druchem Gerinem,  
 I siła jeszcze dzielnych rycerzy;  
 Z niemi piętnaście tysięcy Franków.  
 Jedni na białych siedzą kobiereach,  
 W warcaby młodzi bawią się chętnie;  
 Starszym gra w szachy przypada lepić.  
 Młodzież rycerskie wyprawia harce.  
 Pod wielką jodłą, przy krzaku róży  
 Stoi tron cały kuty ze złota,  
 Na nim zasiada król Franków dzielny,  
 Ze śnieżną brodą, zwieńczony kwiatem;  
 Szlachetna postać lśni majestatem,  
 Ktoby go nie znał—zgadłby w nim pana:  
 Posły Marcila zsiadają z koni  
 Przed Karlomanem kłonią kolana.

Blankandryn temi ozwie się słowy.  
 —Bądź błogosławion królu od Boga,  
 Któremu chwałę winien świat cały;  
 Dzielny król Marcil śle nas tu z wieścią,  
 Jako przedsięwziął zbawienną drogę;  
 Z własnego mienia odda połowę,  
 Lwy i niedźwiedzie i gończe sfory,  
 Sześćset wielbłądów, tysiąc sokolów,  
 I trzysta mulów ładownych złotem,  
 A tyle będzie onego złota,  
 Że nim opłacisz rycerstwo mnogie.  
 Długo był królu w Hiszpanów ziemi,  
 Do Akwizgranu czas ci z powrotem,  
 Tam pan mój zdaży za ślady twemi,  
 Nasz król wyciąga ręce do Boga;  
 Pochyla głowę, дума głęboko.

Siedzi Karloman z pochylą głową  
 Długo on myśli nim rzecze słowo;  
 Podnosi wreszcie dumne oblicze,  
 „Dobrzeście rzekli—mówi do posła—  
 Król Marcil wrogiem jest mi zaciętym,  
 Mógł waszemu zaufać słowu?  
 Jakąż rękojmię otrzymam na to?”  
 Saracen rzecze: — „Przyślem ci panie  
 W zakład dziesiątek rycerskiej dziatwy;  
 Ja sam własnego oddam ci syna:  
 Nie znajdziesz panie krwi szlachetniejszej.  
 Kiedy w królewskim twoim pałacu  
 Na święty Michał wyprawisz gody,  
 Mój pan pospieszy w ślady za tobą,  
 Do Akwizgranu, zaręczam słowem,  
 Chce w Chrystusowej skąpać się wierze.”  
 Król rzekł: „Od zguby to go ustrzeże!”

Pogodny wieczór. słońce polyska,  
 Król każe w stajni pomieścić muły,  
 I każe namiot rozbić w ogrodzie,  
 I w nim królewskie ugościć posły:  
 Dwónastu mężów na rozkaz pana,  
 Ucztuje z nimi huczno do rana.  
 Król nasz powstaje z łoża przed świtem,  
 Słucha mszy świętej, szepcze pacierze,  
 I pod zieloną zasiada jodłą,  
 Wzywa na radę wierne barony,  
 Ścisłą jednością z nimi złączony.



## III.

*Jako Frankowie radzą nad poselstwem króla Marcila.*

Nasz król pod jodłą zasiadł na tronie,  
Wierne barony przyzwał do rady:  
Księcia Oziera z Turpinem miłym,  
Ryszarda starca, z krewnym Henrykiem,  
I walecznego hrabię Asslina,  
Tibolda z Reimsu z Milonem młodym;  
Był tam i Gerer z druchem Gerinem, --  
I Rolandowi król przybyć każe  
Z Oliwjerem szlachetnym w parze;  
I wolnych Franków tysiąc tam było,  
Przybył Ganelon knujący zdradę,  
I rozpoczęto zgubną naradę.

„Miłe barony! — Karlomann rzecze —  
Król Saracenów przysłał tu posły:  
Część mi własnego oddaje mienia,  
Lwy i niedźwiedzie, i gończe sfory,  
Sześćset wielbłądów, tysiąc sokołów,  
I trzysta mułów ładownych złotem;  
Żąda, bym spiesznie wracał do kraju,  
Do Akwizgramu za mną przybędzie,  
Tam podda głowę pod nasze prawo,  
Przyjmie chrzest święty, mnie uzna panem:  
Lecz jam nie pewien czy dotrwa w słowie.”  
„Bądźmy ostrożni” — mówią Frankowie.

Król wypowiedział myśl swą baronom,  
Waleczny Roland nie dzieli zdania,  
Skoczy na nogi, i przeoczy śmiało,  
„Królu! zawoła Marcil cię zwodzi:  
Siedem lat bawię w Hiszpanów ziemi,  
Neapol twemu podbiłem berłu,  
Wziąłem Waltorno, i Pin bogaty,  
Wziąłem Balaget, Tudel i Sezil,  
Król Marcil zawsze działał zdradziecko.  
Mnogie on ku nam wyprawiał posły,  
Każdy niósł w rękę różczkę oliwną,  
I wszyscy jedne wtórzyli słowa.  
Wezwałeś królu twych Franków rady,  
Z wrogiem radzono zawrzeć układy;  
Do Saracena słałeś więc posłów,  
Jeden był Bazan drugi Bazyli,  
Marcil zdradliwie siał ich rozkazal,

Prowadź że wojnę raz przedsięwziętą,  
 Ku Saragossie wiedz twe zastępy,  
 Oblegaj miasto póki tchu stanie,  
 By pomścić zdradę, tak radzę panie!

Nasz król pochylił głowę ku ziemi,  
 Pogląda brodę, ciągnie wąs długi,  
 A do siostrzana słowa nie rzecze.  
 Milczą Frankowie, prócz Ganelona.

Skoczy na nogi, stawia przed królem  
 I wypowiada zdanie swe dumno:  
 „Nie słuchaj królu szalonej rady,  
 Skoro Saracen przyrzeka słowem,  
 Że jak holdownik zegniesz kolano,  
 Że kraj chce dzierżyć z ramienia twego,  
 Skoro ku naszej skłania się wierze;  
 Kto tę ofiarę odrzuca śmiało,  
 Ten lekceważy współbraci żywot,  
 Za radą pysznych iść nie wypada  
 Kiedy inaczej brzmi mądrych rada.”

Naim wystąpił po Ganelonie,  
 Śmielszego męża nie masz u dworu,  
 Rzecze do króla: „Słyszałeś panie  
 Co tu Ganelon wyrzekł przed chwilą;  
 Mądrze on mówi, słuchać go trzeba.  
 Król Marcil długim złamanym bojem,  
 Wszystkie mu panie wydarłeś zamki,  
 Wysokie baszty zrównałeś z ziemią,  
 Zniósłeś mu wojska, spaliłeś grody,  
 Skoro on twojej litości błaga,  
 Skoro przyrzeka w zakład młodzian,  
 Krzywdzić go jeszcze byłoby grzechem.  
 Raz trzeba skończyć ten bój szalony.”  
 „Książę ma słuszość” rzekną barony.

## IV.

*Jako Roland wskazuje Ganelona na posła do króla Marcila.*

„Wierne barony! kogóż wyprawiam  
 Dziś do Marcila do Saragossy?  
 Naim odrzecze: — Jam gotów panie!  
 Daj mi buławę, daj rękawice.  
 Król na to powie: — Tyś mąż rostopny,  
 Nie! na tę brodę zaręczam siwą,



Nie chcę się z sobą rozstać w tym roku,  
Nikt cię nie woła—siedz przy mym boku!

„Kogóż panowie, kogóż wyprawim  
Do Saracena, do Saragossy?  
Roland odrzecz:—„Pójdę z ochotą”  
Na to Oliwjer:—„To rzecz nie twoja!  
Tyś nazbyt dumny, i nazbyt dziki.  
Wdasz się z Marcilem w burzliwe spory;  
Ja pójdę raczej, gdy król rozkaże.

Król rzecze na to:—„Milczcież wy oba,  
Na brodę moją pokrytą szronem!  
Parom poselstwa te nie przystały,

Milczą Frankowie niemi jak skały,  
A Turpin biskup wystąpi z rzędu:  
—Niechaj, wyrzecz—spoczna Frankowie,  
Już od lat siedmiu zniesli w tej ziemi  
Tyle niedoli, i trudów tyle!  
Daj mi buławę i rękawicę,  
Pójdę sam panie do Saracena,  
Chcę pohańcowi zajrzeć raz w oczy.”

Nasz król odrzecz z gniewnym zapalem:  
„Siedźże na twoim kobiercu białem,  
Milcz, póki mówię sam nie rozkażę.”  
„Rycerze Franki! Karloman woła,  
Z pośród baronów wybierzcie sami  
Kto ma być posłem mym do Marcila.

Roland odrzecz: „Ganelon, mój ojczym!”  
A Franki na to: „Niechże on jedzie!  
Trudno mędrszego wynaleźć posła.”

Hrabia Ganelon poruszon gniewem  
Zrzuca z ramienia płaszcz zlotolity  
I atlasową odkrywa szatę.  
Wzrok jego śmiały, oblicze dumne,  
Postać dorodna, szerokie barki:  
Wszyscy nań patrzą wzrokiem podziwu.  
—„Rolandzie!, rzecze, zkąd to szyderstwo?  
Żem twym ojczymem, któż o tém nie wie?  
Tyż mnie mianujesz posłem do pogan!  
Jeżeli ztamtąd, da Bóg powrócę,  
Zachowam w sercu pamięć zniewagi:  
Po kres żywota będę ci wrogiem.”

Roland odrzecz: „Pycha szalona!  
Twoje pogrożki mało ja ważę;  
Roztropnych mężów trzeba na posły,  
Pójdę za ciebie, gdy król rozkaże!”

Ganelon na to: „Nie pójdziesz za mnie!  
 Tyś mi nie sługą, jam nie twym panem;  
 G'woli królewskiej tylko posłudze  
 Sprawię poselstwo do Saragossy.  
 Ale się kwapić nie myślę wcale:  
 Wprzód ja szalony gniew ten uśmierzę.”  
 Słyszac to Roland śmieje się szczerze.

## V.

*Jako Ganelon wyzywa Rolanda i innych panów, i udaje się do Saragossy.*

Słyszy Ganelon ów śmiech Rolanda,  
 Już gotów wściekłym wybuchnąć gniewem;  
 Ledwie że myśli w głowie układa:  
 „Rolandzie, rzecze, nie cierpię ciebie!  
 Tyś mnie zdradziecko wskazał na posła.  
 Prawy nasz królu, przed tobą stoje,  
 Gotów wypełnić rozkazy twoje.

„Wiem, że iść muszę do Saragossy,  
 A kto tam idzie, ten już nie wraca;  
 Jam siostrę twoję posłubił, królu,  
 Wszak mam z niej syna, piękne pachole:  
 Mój Baldwin dzielny będzie rycerzem!  
 Lenne mu ziemie zdaję puścizną:  
 Chronię go królu, jam dlań stracony!”

Król rzecze: „Tkliwie serce twe czuje,  
 Wszakże iść musisz, gdy rozkazuje.”  
 „Chodź Ganelonie—doda po chwili,  
 Odbierz buławę i rękawicę;  
 Ciebie na posła wybrali Franki.”

Ganelon przerwie: „Rzecz to Rolanda!  
 Ja mu przysięgam nienawiść wieczną,  
 I tobie wierny mu Oliwjerze,  
 I wam panowie, boście mu chętni:  
 Wyzywam wszystkich, w twych oczach królu!  
 „Nadto, król rzecze, masz nienawisci,  
 Idźcie natychmiast! —Mogę iść panie;  
 Lecz gdzież rękojmnię znajdę w złej chwili,  
 Nie miał jej Bazan, nie miał Bazyli.

Król mu podaje swą rękawicę:  
 Nie rad Ganelon rękę wyciąga,  
 I rękawica pada na ziemię.



Frankowie mówią: „znak to złowrogi,  
Temu poselstwu znać Bóg nie sprzyja”  
— „Wnet posłyszycie żałosne wieści,  
Przerwie Ganelon: „Wypraw mnie panie!  
Gdy iść wypada, co czekać dłużej.”

Król rzecze na to: „Idź w Imię Boże!”  
Pobłogosławił go ręką prawą,  
I list mu wręczył z złotą buławą.

Hrabia Ganelon powraca doma,  
W daleką drogę czyni przybory;  
Wspaniałe szaty na barki wdziewa,  
Do nóg przypina złote ostrogi,  
I przypasuje szablę Murglezę;  
Rumaka swego żywo dosiada;  
Gujnemer trzyma za złote strzemie,  
Rycerstwo łzawo ociera oczy,  
I wszyscy mówią: „szkoda cię panie!  
Tyś młode lata strawił u dworu,  
Świat cię szlachetnym głosił rycerzem,  
Król, który ciebie wyprawia w posły,  
Od złej przygody sam nie uchroni.  
I czemuż Roland, wskazał cię, hrabio?  
Tyś z szlachetnego urodzon gniazda;  
Prowadź nas z sobą,” mówią rycerze.

Ganelon na to: „Niech mnie Bóg strzeże!  
Raczęj mi umrzeć, niż gubić tyłu!  
Do słodkiej Francji wracajcie spodem,  
Pozdrówcie moje małżonkę miłą,  
I Pinabela wiernego drucha;  
Pozdrówcie także Baldwina mego!  
Strzeżcie pacholę czujną opieką.”  
Rzekł, i wyruszył w drogę daleką.

Jedzie, pod wielkiem drzewem oliwném  
Wkoło zebrani posły Mareila,  
Znać opóźniają z umysłu pochód.  
Jedni z drugimi radzą pospołu;  
Blankandryn rzecze: „Wielki król Franków,  
Podbił Kalabry i Pulję całą,  
Przebrnął do Anglów przez Słone morze,  
Dań dla stolicy zdobył Piotrowej;  
Na ziemi naszej czegoż on pragnie?”  
„Król to potężny—Ganelon woła,”

Blankandryn rzecze: „Dzielne są Franki!  
Lecz płochy czynią ci baronowie,

Co tak zuchwale królowi radzą:  
Rychło mu oni zgotują zgubę!"

Ganelon rzecze: „Nie znam innego  
Oprócz Rolanda. Hańba mu za to!  
Król dnia jednego spoczywał w cieniu  
Na miękkiej łące pod Karkasonem,  
Wtem nadszedł siostrzan w twardym pancerzu,  
Rumiane jabłko trzyma w prawicy;  
„Przyjmij go—Roland rzekł do Karola,  
W niem wszystkich królów dając korony!”  
Drogoż on zbytnią przypłaci pychę—  
Wciąż śmierci szuka w ustawnym boju,  
Gdy legnie, ziemia spocznie w pokoju!”

Blankandryn rzecze: „Roland okrutny  
Wszystkie plemiona ujarzmić pragnie,  
I wszystkie kraje podbić orężem,  
Jakiż lud zdola dzielić te trudy?”

Ganelon na to: „Dzielni Frankowie!  
On im tak miły, że mu nie chybią,  
A dał im tyle złota i srebra,  
Bławatów, zbroi, mułów i koni!  
Jemu król własną wolę poddaje,  
On po wschód słońca podda mu kraje.”

Jedzie Ganelon przy Blankandrynie,  
Obaj przymierzem wiążą się spółnem,  
Obaj nastają na śmierć Rolanda;  
Jadą przez drogi i ścieżki kręte,  
Aż przybywają do Saragossy.  
Siedzi na krześle pod jodły cieniem,  
W bisior Egipski cały przyodzian  
Król, który włada Hiszpanów ziemią;  
Wkoło, dwadzieścia tysięcy pogan,  
Ciekawie patrzą okiem zdumionem  
Na Blankandryna wraz z Ganelonem.

## VI.

*Jako Ganelon urąga królowi Marciłowi.*

Blankandryn stawą przed królem śmiało,  
A Ganelona wiedzie za rękę—:  
„Witam cię królu, w imie Apolla  
I Mahometa któremu służym!  
Twoje poselstwo spełniłem panie!  
Król Franków dłonie podniósł do góry,

Skłonił się Bogu, i nie rzekł słowa,  
 Śle tu jednego z dzielnych baronów,  
 Oto, szlachetny mąż z Franków rodu,  
 On tu zwiastunem zgody lub wojny.”  
 „Niech mówi!”—rzecze król niespokojny.

Hrabia Ganelon przemyśla długo,  
 Potém sztuczniemi ozwie się słowy:  
 „Poteżny królu! niech cię Bóg strzeże!  
 Bóg, godzien wiecznej smiertelnych cześci,  
 Król nasz Karloman śle ci ten wyrok:  
 Gdy przyjmiesz święte Chrystusa prawo,  
 Odda ci w lenność pół tego kraju,  
 Gdy zaś odrzucisz wyrok zuchwale,  
 Pojmą cię gwałtem, okują w pęta,  
 Do Akwizgramu powiodą ciebie,  
 Tam jako zbrodzień staniesz przed sądem,  
 I nędznie umrzesz w hańbie i wstydzie.”  
 Król Marcil gniewnym uniesion szaleń,  
 Chwyta za włóczni drzewiec złożony,  
 Lecz go Blankandryn odparł na strony.

Król Marcil dziwnie pobladł na lieu,  
 I ostry berdysz zadrzął mu w dłoni,  
 Na to Ganelon chwyta szablę,  
 Lekko ją z twardej dobywa pochwy,  
 I rzecze do niej: „pięknaś ty, jasna,  
 Póki przed króla tego obliczem  
 Dzierżę cię w rękę; nie powie Karol  
 Że ginę marnie na obcej ziemi,  
 Ty mą obrazę pomścisz w krwi zdroju”  
 Wkoło brzmią głosy: „ustrzeżmy boju!”

Przez Saraceńskie ubłagan wodze  
 Król zasiadł znowu na tronie złotym.  
 „Żle postąpiłeś, rzecze stryj siwy,  
 Żeś podniósł oręż na głowę Franka,  
 Trzebaż go było cierpliwie słuchać—”  
 „Przepomnę o tém, rzecze Ganelon,  
 Ale za wszystkie skarby i złoto,  
 Jakie Bóg złożył w łonie tej ziemi,  
 Tego przepomnieć nie w mocy mojej  
 Co ci przezemnie Karloman Wielki  
 Twój wróg smiertelny zlecić rozkazał.”

Ganelon zrzuca płaszcz okazały  
 Z wierzchu, egipskim kryty bisiolem,  
 Blankandrynowi w ręce go składa,



Lecz nie wypuszcza miecza z prawicy:  
 Dłoń wsparł na głowni perlami tkanęj,  
 „Dzielnyż to baron!” mówią pogany,  
 Śmiało Ganelon stawia przed tronem,  
 „Nie słusznie—rzecze zżymasz się królu,  
 Kiedy król Franków rzec ci rozkazał,  
 Byś przyjął święte Chrystusa prawo.  
 Pół tego kraju zachowasz w moey,  
 Drugą połowę Roland otrzyma,  
 Pysznego znajdziesz w nim zawodnika!  
 Jeśli nie przyjmierz tego układu,  
 On cię oblegnie wnet w Saragocie,  
 Pojmie przemocą, okuje w pętą,  
 Do Akwizgramu gwałtem powiedzie,  
 Tam ci odbiorą konie i muły,  
 Na garść brudnego rzucą barłogu,  
 I pod miecz twoje osądzą głowę,  
 Odczytaj panie list Karlomana,”  
 I złożył pismo w ręce pogana.

## VII.

*Jako Marcil naradza się z Ganelonem.*

Marcil z obliczem bladym od gniewu  
 Przełamał pieczęć, rozwija pismo  
 I czyta pilnie, „Słuchajcie, rzecze,  
 Co pisze do mnie król słodkiej Francyi:  
 Oto wspomina ciężką obrazę  
 Za śmierć Bazana i śmierć Bazila,  
 Którym kazałem pościnać głowy.  
 Jeśli chce własny ocalić żywot  
 Muszę doń wysłać stryja Kalifa,  
 Inaczej nigdy król nie przebaczy.

Na to Marcila rzecze syn młody:  
 Ganelon prawil szalone słowa,  
 Niechże obrazą przypłaci drogo  
 Cześć twoją ojczy, jam pomścić gotów.”  
 Ganelon podniósł miecz niezwalczony  
 I o pień jodły wsparł się ramiony.

Do zielonego król idzie sadu,  
 Idą przedniejsze za nim pogany,  
 Stary Blankandryn ze śnieżną głową  
 Jarpalet, króla syn pierworodny,  
 I stryj królewski niezłomny kalif.

Blankandryn rzecze: „Zwołać tu Franka,  
 Że nam posłuży, zaręczył słowem.”  
 „Sam go tu przzwiedz, ” Marcil zawoła.  
 Ujął Blankandryn posta prawicę,  
 I na królewską wiedzie go radę,  
 I knuć poczęto nikiemną zdradę.

„Dzielny rycerzu! wyrzekł król Marcil.  
 Jam cię przed chwilą znieważył srogo,  
 Gdy podniosłem oręż na głowę twoją.  
 Przyjm za obrazę płaszcz sobelowy,  
 Wart pięćset funtów szczerzego złota,”  
 Ganelon na to: „Nie gardzę darem.  
 Niech Bóg twą hojność szczerze nagrodzi.”  
 „Wiedz Ganelonie, rzecze król Marcil  
 Że pragnę sercem kochać cię całym,  
 Mów mi o królu twym Karlomanie;  
 On bardzo stary—dobiegł już kresu,  
 Liczy podobno zgórą lat dwieście;  
 Po tylu krajach włóczył już stopy,  
 Tyle swą tarczą odparł pocisków,  
 Tyle on królów przywiódł do nędzy,  
 Kiedyż go znużą te krwawe boje?”  
 —Ganelon rzecze „Mylisz się królu,  
 Ktokolwiek widział raz Karlomana.  
 Musi podziwiać szlachetność jego.  
 Nie! ja nie zdołam wysławić godnie  
 Tej niezrównanej serca dobroci,  
 A męstwo jego, kto uczcić zdoła?  
 Bóg takim blaskiem postać tę znaczy  
 Niż go porzucić, oh! umrzeć raczyć!”

Poganin na to: „Jaż się zdumiewam  
 Że wasz Karloman jak gołąb siwy;  
 Wiem że już przeżył dwieście lat zgórą.  
 Po tylu krajach wlekl stare kości,  
 Tylekroć ostrym rążem dziirytem,  
 Tylu już królów przywiódł do nędzy,  
 Kiedyż go znużą te boje krwawe?”  
 „Nigdy, dopóki Roland przy życiu,  
 Rzecze Ganelon: „nikt mu nie sprostą,  
 Oliwjer dzielny wiernym mu druchem.  
 Dwónastu parów przednią straż wiedzie.  
 Z nimi dwadzieścia tysięcy męży,  
 Król też spokojny: kto go zwycięży?”

Poganin rzecze; „To cud zaprawdę,  
 Że wasz Karloman jak gołąb biały,  
 Wiem że już liczy zgórą lat dwieście,

Tyle zbiegł krajów zwyciężkę stopą,  
 Tyle już krwawych odebrał ciosów.  
 Tyle moczom krew stoczył z łona,  
 Kiedyż go znuży ten bój zacięty?"  
 „Nigdy! dopóki Roland żyć będzie!  
 Rzecze Ganelon, nikt mu nie sprostą,  
 Wiernym mu druchem Oliwier dzielny,  
 Dwónastu parów przednią straż wiedzie,  
 Z nimi garść Franków nieustraszona.  
 Król też spokojny: kto go pokona?"

„Ja Ganelonie! król Marcił rzecze,  
 Mam też rycerskiej młodzi dostatkiem,  
 Czterykroć razy po sto tysięcy,  
 Wystawię ludu naprzeciw Frankom."  
 Ganelon na to: „Nie łudz się panie,  
 W twym ludzie wielkie poniósłbyś straty,  
 Nie bądź szalonym a działaj chytrze.  
 Karlomanowi tyle daj złota,  
 Abyś nim Franków oslepił oczy,  
 I zakładników poslij mu także,  
 A król powróci do słodkiej Francji,  
 Za sobą silne zostawi strażę,  
 Waleczny Roland będzie tam pewno,  
 I z nim Oliwier dzielny a gładki.  
 Obaj polegną, zawierz mi królu!  
 Wtedy Karloman w pysze złamany,  
 Zaniecha srogich walk z Muzułmany."

„Niech cię rycerzu Bóg błogosławi!  
 Lecz jak mężnego zabić Rolanda?"  
 Ganelon na to: „Powiem ci panie:  
 Król się zapuści w czarne wąwozy,  
 Ostatnia tylko straż pozostanie  
 Pod wyniosłego Rolanda wodzą;  
 Wierny Oliwier będzie tam razem  
 Z nimi dwadzieścia tysięcy Franków.  
 Tam sto tysięcy wypraw swych pogan,  
 Niech krwawą z nimi rozpoczną bitwę,  
 Frankom w tej walce omdleją siły,  
 I twoi pole zaścielą trupem.  
 Wtedy na Franków uderz raz wtóry,  
 A pyszny Roland polegnie w boju,  
 Pięknego dzieła dokonasz panie  
 I na czas długi wojna ustanie."

Gdyby leżał w boju Roland waleczny  
 Karloman rękę straciłby prawą,  
 Ległoby wojsko niezwyciężone,



Nigdy mu równej nie zebrać siły,  
I krajby Franków zakwitł pokojem!"  
Król dobre rady płaci z szcudrołą  
Skinął, i znoszą ze skarbów złoto.

„Dobry to radca, król Marcil rzecze,  
Którego zwiążesz złotym łańcuchem,  
Więc zaprzysiężmy zdradę pospołu,”  
Ganelon na to: „Stań się twa wola,”  
I na relikwię ukrytą w szpadzie  
Przysiągł, i zadość stało się zdradzie.

Było tam krzesło z kości słoniowej,  
Król Marcil każe kłaść na niem księgę  
W której spisane prawo proroka;  
Na niej Saracen przysiągł niewierny,  
Że przeciw dzielnym Rolanda hufcom  
Nieprzeliczone wyprawi siły.  
Niechże krew wodza strugą pocieczy,  
„Stań się twa wola,” Ganelon rzecze.

Wtedy przystąpił rycerz Waldebrun  
Piastun przed laty króla Marcila,  
„Patrz na tę szablę, rzecze do Franka,  
Nie znaleźć lepszęj zaręczyć mogę,  
Rękojeść warta tysiąc sztuk złota,  
Przyjm ją baronie w zakład przyjaźni,  
Przeciw Rolanda wspieraj nas hufcom,  
Byśmy znienacka na kark mu wpadli!”  
Ganelon przerwie: „Rzecz ta gotowa!”  
I pocałunek stwierdził te słowa.

Przychodzi potem rycerz Klimoryn,  
Z uśmiechem rzecze do Ganelona:  
„Przyjmij odemnie hełm z pióropuszem,  
Na zuchwałego wiedz nas Rolanda.  
Niechże go rychło wstydem okryję.”

Ganelon przerwie: „Rzecz to gotowa.”  
I pocałunek stwierdził te słowa.

I Brawimonda małżonka króla,  
Rzecze: „Baronie, wieleś mi drogi,  
Gdy król a pan mój tak cię poważa.  
Oto manele dla żony twojej,  
Tyle w nich złota, granatów tyle,  
Że ich nie kupisz za skarby Rzymu.”  
Ganelon z niskim pokłonem głowy  
Przyjął podarek z ręki królowej.

Ze swym podskarbis król Marcil radzi,  
Czy dla Karola gotowe dary?

— „Tak, rzekł podskarbi; wysłem dar świeży,  
Sześćset wielbłądów ładownych złotem,  
I w zakład działwę ze krwi szlachetnej.”

Król Ganelona ujął za ramie,  
„Mąż jesteś, rzecze, mądry a dzielny,  
Lecz na rycerską klnę ciebie wiarę,  
Nie zmienię ku nam chęci życzliwych,  
Własnego mienia dam część nie małą.  
Dziesięciu mułów ładownych złotem,  
Co rok bogate powtórzę dary;  
Weź złote klucze od grodu mego,  
Karlomanowi złóż dar wspaniały,  
Niech tylko spadnę na kark Rolanda,  
Jeśli go w czarnym spotkam wąwozie,  
Wnet mu wytoczę walkę śmiertelną.”  
Ganelon rzecze: „Zwłóczyć nie mogę.”  
Wskoczył na konia i pomknął w drogę.

(Dokończenie).

